TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

No. 33 Rok I. Nowy Jork, 22 sierpnia — New York, N. Y., August 22, 1943 Cena 10 ct.

DZIŚ W NUMERZE:

Zdzisław Czermański
Jan Lechoń
Władysław Mazowiecki
Anatol Muhlstein
Stanisław Rurat
Jerzy Tepa
Stefan Włoszczewski

WŁADYSŁAW MAZOWIECKI

DO ŹRÓDEŁ NIEZGODY

Bene scire est per causas scire
Bacon.

Na łamach prasy polskiej, litewskiej i ukraińskiej w Ameryce coraz częściej ukazują się artykuły, których myślą przewodnią jest uzasadnienie potrzeby rewizji stosunków między tymi grupami narodowymi zarówno w Ameryce jak i w Europie. Chodzi przedewszystkiem o zmianę stosunków w Europie, gdzie zgubne antagonizmy mogą uniemożliwić budowę trwałego powojennego ładu.

Głosy te należy powitać z uznaniem jako obawy narastających w społeczeństwie przemian, jako zapowiedź lepszego jutra. Należy wszystko uczynić, aby tym pionierom zgody ułatwić ich pracę, — pracę bardzo trudną, gdyż akcja ich zwalczana jest zarówno przez różnego rodzaju wrogie agentury, jak i przez własnych rodaków. Ale jest jeszcze i trzecia kategorja: to są ci, którzy, zdając sobie sprawę ze skutków niezgody, chcieliby ją czemprędzej zlikwidować. Przepełnieni szlachetnem oburzeniem na zaślepieńców, którzy nawet w obliczu śmiertelnych wrogów nie chcą wyzbyć się drobnych stosunkowo uraz i pretensji, okazują ogromne zniecierpliwienie oskarżając o niedołęstwo lub nawet złą wolę.

Nie poruszając zagadnienia obcych agentur naszych wspólnych wrogów, ani też nie wdając się w analizę argumentów tych, którzy jeszcze nie dojrzeli do zgody, chcemy w poniższych rozważaniach dotrzeć do źródeł niezgody. Leżą one, zdaniem naszem, znacznie głębiej, niż się wydaje, — dotarcie do nich jest jednak konieczne. Nie może być mowy o skutecznem leczeniu bez dobrej diagnozy. Polityk jest często w sytuacji lekarza, który widzi objawy choroby, chciałby ją czemprędzej usunąć, ale nie może bo przyczyny jej leżą w pradziadach, w odległej przeszłości. Zniecierpliwione otoczenie chorego pragnie cudownej recepty, wierzy w plasterki i pigułki tam, gdzie potrzebna jest długotrwała konsekwentna terapja i odrodzenie całego organizmu.

Przystępując do naszej analizy pragniemy z góry wkluczyć element, który określamy mianem zła wola. Nie dlatego, żebyśmy negowali jego istnienie, ale dlatego, że jest on zjawiskiem powszechnem.

Wierzymy w dobrą wolę nawet naszych wrogów. Jesteśmy przekonani, że ten tak zwany wróg może jutro będzie naszym wiernym sojusznikiem, skoro się przekona, że dobro jego państwa — Stanów Zjednoczonych czy Kanady i starego jego ojców kraju — nie jest sprzeczne z dobrem Rzeczypospolitej Polskiej. Wierzymy, że źródłem wzajemnych nieporozumień jest częstokroć stosowanie błędnej metody w ocenie zjawisk, jest brak wspólnego języka.

Źródłem wielu głębokich antagonizmów jest w pierwszym rzędzie **niewłaściwy stosunek do przeszłości.** Polacy, Litwini, część Ukraińców i Białorusinów posiadają wspólną przeszłość zamkniętą w ramach dziejowych od r. 1401 (akty Unji Polski z Litwą) do 1795 **a więc trwającą 394 lat.** Analizując procesy, które w ciągu tych bez mała czterech wieków się dokonały, możemy je określić jako procesy zrastania organizmów społeczno-politycznych i powstawania wielkiej całości politycznej.

Przyrzeczenie Litwinów utrwalone w akcie wileńskim z 18 stycznia 1401: "Przy sobie bowiem wzajemnie, stale i niewzruszenie stojąc, będziemy zachowywali w słodyczy wiary i serca Jezusowego wieczną i nieodmienną jedność" — nie było górnolotnym frazesem. Znalazło ono swój wyraz we wspólnej pracy cywilizacyjnej, we wspólnej walce z wrogami. Proces ten przerwany został w tragicznym roku 1795, gdy Polska z Litwą, jako głosi Konstytucja Trzeciego Maja, były "jedną wspólną Rzeczpospolitą."

Wspólnota procesu dziejowego wytworzyła wspólnotę cywilizacyjną, kulturalną, wytworzyła nowy typ obywatela, który będąc Litwinem jednocześnie uważał siebie za Polaka t. j. za obywatela Rzeczypospolitej Polskiej, — pokpiwał sobie z "Koroniarza," ale stawał z nim w jednym szeregu, gdy chodziło o walkę z zaborczą Moskwą lub przewrotnem krzyżactwem. To samo możemy powiedzieć o Ukraińcach, zwanych wówczas Rusinami.

Polak, Litwin, Rusin, mieszkaniec Prus Królewskich, Inflant w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej mieli **inną świadomość polityczną,** odrębną od naszej. Myśleli oni innymi kategorjami politycznymi znacznie szerszymi. Były one bardziej zbliżone do świadomości politycznej dzisiejszego obywatela Stanów, ponieważ przedrozbiorowa Rzeczypospolita Polska swą strukturą prawnopolityczną zbliżona była do struktury Stanów jako federacja, konglomerat grup wyznaniowych, rasowych i narodowych. Przedrozbiorowa Polska to niejako Stany Zjednoczone wschodnio-środkowej Europy.

Po rozbiorach omawiane grupy narodowe zostały włączone do obcego im procesu dziejowego, zgoła odmiennego typu. Zamiast federacyjnego związku opartego na dobrowolnej zgodzie, przymusowo narzucony despotyzm germański i moskiewski, zbliżony do obecnej totalnej dyktatury.

Zaborcy uczynili wszystko, aby rozerwać ową wspólnotę wytworzoną w ciągu czterowiekowego procesu dziejowego. Znana jest działalność agentów Moskwy, Berlina i Wiednia i ich świadomych i nieświadomych współpracowników, zmierzających do pokłócenia zgodnie niegdyś ze sobą żyjących narodów. Nie było dziedziny życia religijnego, szkolnego, gospodarczo-socjalnego, któraby nie była terenem oddziaływania owych agentów. Fałszowano wspólną przeszłość, żeby ją poniżyć i do niej zniechęcić, bo ona przecież była żywym protestem przeciwko autokratyzmowi trzech imperatorów-zaborców.

Należy również pamiętać o tem, że naród polski pozbawiony własnego państwa nie mógł kontynuować prac ustawodawczych, nie mógł przeprowadzić ani uwłaszczenia włościan, ani powszechnego głosowania, nie mógł budować szkół, rozwiązywać narastających konfliktów. Skrępowany, wydziedziczany, deportowany, tępiony, protestował, organizując ruchy powstańczo-rewolucyjne, tajne szkolnictwo, bronił się, ale był w defenzywie. Z początku pomagały mu szlachetne zastępy Litwinów, Ukraińców, Białorusinów, bo żyły one jeszcze duchem przedrozbiorowej wspólnoty. Szeregi ich rzedniały, rosły natomiast szeregi wrogów.

Życie idzie naprzód; w ciągu 123 lata trwającej niewoli politycznej Polski uległy zmianie ideały polityczne. Zamiast koncepcji federacyjnego commonwealth'u, jakim były Polska-Litwa-Ruś, narodził się ideał państwa narodowego, zazdrosnego o swą suwerenność. Zwyciężyła koncepcja atomizacyjna, która wyparła typ syntetyczny jakim była Rzeczypospolita Polska. Ideałem obywatela stał się typ jednogatunkowy, należący do jednej grupy narodowej.

Ten ideał znalazł swój wyraz również w deklaracji Wilsona, biorącej za podstawę samookreślenie narodowe, a więc granice etnograficzne.

Z chwilą zwycięstwa tej zasady nie mogło być mowy o kontynuacji procesu dziejowego przerwanego w r. 1795. Na uwolnionej od wrogów części terytorjum Rzeczypospolitej powstały dwa odrębne państwa, Polska i Litwa, od początku sobie wrogie.

Historycy z czasem zbadają wszystkie przyczyny, które sprawiły, że narody Polski, Rusi i Litwy, niegdyś tak ze sobą zespolone, stanęły, zamiast do wspólnej pracy, do iście bratobójczej walki. Dzisiaj wiemy, że dzieje Europy wyglądałyby zgoła inaczej i możemy przypuszczać że nie przyszłoby do tej wojny, gdyby w środkowo-wschodniej Europie zamiast egoistycznie pokłóconych, zazdrosnych państw stworzony był taki czy inny commonwealth środkowo-europejski, nowe Stany Zjednoczone, z Polską jako naturalnym wiązadłem politycznym.

Jakieś fatum zaciążyło nad ziemiami, które niegdyś wchodziły w skład Rzeczypospolitej i dlatego zostały one w r. 1939 rozdarte przez zjednoczonych na nowo dawnych zaborców. Nie wolno bezkarnie niszczyć żywego organizmu politycznego. Stwierdzili to liczni pisarze polityczni z Sorelem na czele, gdy omawiali zgubne dla świata skutki rozbiorów Rzeczypospolitej, dokonane w końcu w. XVIII, — stwierdzają to dzisiaj mężowie stanu, gdy chcą w powojennej Europie powołać do życia federację środkowo-europejską która istniała przecież cztery wieki i zdała swój egzamin życiowy.

Przy studjowaniu prac ukraińskich i litewskich naukowców i publicystów uderza jedno bardzo charakterystyczne zjawisko: negatywny stosunek do wspólnej przeszłości, a zwłaszcza do unji. Z drugiej strony ci sami publicyści pozytywnie odnoszą się do federacji czy konfederacji jako sposobu rozwiązania współżycia.

Na usprawiedliwienie swego negatywnego stosunku do dawnej unji z Polską, Litwini twierdzą, że Litwa na tym związku więcej straciła niż zyskała. Gdy się ma do czynienia z tem zjawiskiem historycznem, to nie można budować sądów na tem, coby było, gdyby..... Jeśli niektórzy litewscy publicyści twierdzą, że Litwa bez zawarcia Unji z Polską byłaby wielkiem państwem od Bałtyku do Morza Czarnego, to możemy odpowiedzieć słowami polskiego uczonego, Aleksandra Brucknera, który pisał(1): "Nic w świecie, gdyby nie Polska nie ustrzegłoby Litwy od połączenia się obu Zakonów, pruskiego i inflanckiego na Żmudzi i opasania Bałtyku; z drugiej strony Iwan III byłby już dokonał tego, co dopiero po wiekach powiodło się następcom. Unja z Polską przerwała proces zarówno zruszczenia się Litwy, jak i szerzenia się zaboru niemieckiego; skierowała Litwę na inne tory." Jeśli państwa zaborcze połączone potrafiły zniszczyć całą Rzeczpospolitę, to dlaczego nie mogłyby one zniszczyć wielkiego księstwa Litewskiego w którem zresztą Litwini nie byli większością. Odrzucamy obie hipotezy, zarówno littewską jak i polską, bo nie wiemy — coby było.. . gdyby.

Jedyne logiczne kryterjum — to ocena pozytywnych elementów, jakie dało Litwie zjednoczenie się z Polską pod względem politycznym, religijnym, kulturalno-oświatowym. Chyba, że się cały dorobek kultury zachodniej i formy politycznego współżycia traktuje jako zło.

Najbardziej jednak negatywny stosunek do przeszłości nie zniweczy faktów jakie miały miejsce. Z tego, że się potępia Jagiełłę, nie wynika, żeby przepadły owoce założonego przezeń Uniwersytetu Jagiellońskiego, w którym kształciły się całe pokolenia Polaków, Litwinów i Rusinów,— żeby grunwaldzkie zwycięstwo nie uratowało Litwy od krzyżackiej niewoli. Czy założyciel sławnej dynastji jagiellońskiej, twórca wielkiej federacji środkowo-wschodnio-europejskiej winien być wykreślony z dziejów za to, że nie prowadził polityki w stylu i duchu, powiedzmy dla przykładu... Waldemarasa. .?

Należy stwierdzić, że ten negatywny stosunek do przeszłości zaczynał stopniowo ulegać zmianie. Młode pokolenie litweskie, wychowane w atmosferze swego wolnego państwa, nawiązawszy bliskie kontakty z Zachodem, zaczynało lepiej rozumieć znaczenie zorganizowanej przez Jagiellonów wspólnoty, zaczynało do niej tęsknić, co jest naturalnym objawem u młodych, zaczynało spoglądać na Bałtyk i na duże perspektywy dziejowe. Ale przyszła wojna która choć niesie śmierć i spustoszenie, wpływa na urealnenie politycznego myślenia.

Pozostaje zarzut polonizacji. Ci, którzy go podtrzymują, zapominają, że idea narodowa zaczęła swój pochód zwycięski dopiero po wojnach napoleońskich. Nie możemy więc kryterjum z w. XIX zastosowywać do wieków XIV-XVIII. Lud litewski taksamo jak lud polski nie był podmiotem politycznego działania. Lud litewski żył swojem życiem, nikt go nie polonizował, bo nie było polityki narodowościowej. Szlachta litewska była zruszczona i po złączeniu się ze szlachtą polską zaczęła ulegać latynizacji, a potem polonizacji, ale proces ten miał charakter spontaniczny, dokonywał się nie pod wpływem przymusu. Lud jako czynnik polityczny zaczyna wchodzić na widownię dopiero w w. XIX czyli wtedy kiedy zaborcy gospodarowali na ziemiach Rzeczypospolitej i wynaradawiali zarówno Polaków jak i Litwinów.



Dom Mickiewicza w Wilnie

W świetle powyższych wywodów, żaden z najczęściej stawianych zarzutów nie wytrzymuje krytyki. Źródło nieporozumienia leży w **organicznym konflikcie,** jaki zaistniał wskutek tego, że po pierwsze: proces stawania się jedności politycznej polsko-litewsko-ruskiej (1401-1795) został brutalnie przerwany w r. 1795; po drugie: proces dziejowy, jaki się rozwijał w okresie niewoli (1795-1918) był kompletną antytezą procesu poprzedniego i nie wytworzył żadnej nowej całości politycznej. W końcu proces dziejowy 1918-1939, o ile chodzi o interesujący nas układ stosunków narodowościowych, nie nawiązał bynajmniej do okresu pierwszego 1401-1795.

Każdy z tych trzech procesów wytworzył własną historjozofję, własny program polityczny, własną pedagogję społeczną, wychował własny typ. Ideologja, ludzie określonego typu przekraczają granice okresów procesowych. I w Polsce i na Litwie kowieńskiej byli i są Polacy i Litwini typu mickiewiczowskiego, dla których Polska i Litwa to "mąż z żoną, dwie dusze w jednem ciele."(2) W Małopolsce Wschodniej spotykało się, choć nielicznych już wprawdzie przedstawicieli typu "gente Ruthenus, natione Polonus," którzy boleli nad rozdarciem synów jednej ziemi, na wrogie obozy Polaków i Ukraińców. Byli jednak i są tacy Litwini i Ukraińcy, którzy nie rozumieją, **że nie można** ze wspólnoty wytworzonej w ciągu czterech wieków wyrwać wspólne wielkie postaci, twory ducha, wspólne grody i sioła i zabrać je tylko dlatego, że tę wspólnotę niegdyś wraże rozerwały ręce. Byli i są Polacy o duszy dzielnicowej, byli i są Litwini o ograniczonych horyzontach politycznych, Ukraińcy nie typu Ostrogskiego i Mohyły, lecz raczej z pod znaku Chmielnickiego, któremu wdzięczna Moskwa pomnik wystawiła w Kijowie.

Timeo Danaos et dona ferentes... Oto przestroga. Nie wolno jednemu pokoleniu przy użyciu brutalnej siły i wykorzystaniu tragicznych okoliczności przekreślić i zniszczyć dorobku **szesnastu pokoleń** To się zemści, nawet jeśli ta operacja pozornie się uda.

Na układ stosunków, jaki się wytworzył między niegdyś zgodnie żyjącymi narodami Polski, Litwy i Rusi, złożyły się nietylko zbrodnie zaborców i ich przewrotna polityka, złożyło się również krótkowidztwo polityczne wielu przywódców tych narodów, zanik zmysłu historycznego, uleganie hasłom demagogicznym, szukanie łatwych sukcesów. Stosując ciasne nacjonalistyczne kryterjum do wielkich procesów dziejowych i my, Polacy, popełniliśmy sporo błędów politycznych w ciągu lat 1918-1939.

Dnia 1 września 1939 pod gradem bomb spadających na Polskę, rozpoczął się nowy okres w dziejach nietylko Polski ale i całego świata. Kiedy się ten okres skończy i jak, nie wiemy. Z oparów krwi i dymów pogorzelisk wyłaniać się zaczynają różne koncepcje polityczne. Pomimo różnic, jakie je dzielą, ich cechą wspólną jest negatywny stosunek do małych zatomizowanych ultrasuwerennych państw, tęsknota do większych formacji politycznych, zdolnych do samoobrony i do rozwoju pełni życia gospodarczego. Są tacy, którzy wykorzystując fakt istnienia pokłóconych między sobą państw i narodów, chcą siłą narzucić swe panowanie, ideologję i sposób życia. Słabszym państwom i narodom grozi zagłada.

W tym momencie przełomowym myśl polityczna wraca ku historji, mistrzyni życia i stwierdza, że niegdyś na tym zagrożonym odcinku środkowo-wschodniej Europy istniał w ciągu 394 lat organizm polityczny, który utrzymywał upragnioną równowagę między Wschodem i Zachodem Europy. I dodaje owa mistrzyni, że ten organizm polityczny powstał drogą dobrowolnej ugody, o czem wymownie świadczą dokumenty, w których paragrafy umowy poprzedza cudna religijna inwokacja, głosząc prymat etyki chrześcijańskiej w polityce. Mimowoli przychodzą na myśl słowa Mickiewicza z tychże Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa polskiego: "Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich, w imię Wiary i Wolności."

Każdemu politykowi trudno oderwać się od tej rzeczywistości politycznej, z którą się zżył, której był współtwórcą, a zwłaszcza trudne to politykowi na emigracji. A jednak trzeba to uczynić, trzeba badać znaki nowego okresu, który się zbliża i wykorzystywać wyłaniające się elementy dla odbudowy całości. Nie rozdrapywać ran minionej przeszłości, nie wyczekiwać biernie, — lecz bez zwłoki należy przystąpić do organizowania nowej formacji politycznej. Nie będzie ona nawrotem do Polski Jagiellonów, nie może być jej kopją, bo w ciągu wieków, które nas od tej Polski dzielą, zaszły ogromne zmiany polityczne, gospodarcze, kulturalne. Z jagiellońskiej spuścizny politycznej weźmiemy dwa elementy: zasadę dobrowolnego związku i zasadę jedności politycznej państw należących do jednego typu cywilizacyjnego, zachodnio-chrześcijańskiego. Zamiast związku państw, złączonych jednością dynastji chcemy powołać związek państw złączonych **wspólnotą duchową i wolą życia po swojemu.**

Krytycy "kordonu sanitarnego" mają rację. W razie konfliktu między Wschodem a Zachodem rozleci się on jak domek z kart. Zamiast cienkiego łańcuszka federacyjnego, trzeba powołać do życia potężny blok państw od Arktyku do Morza Śródziemnego, blok który będąc wspólnotą cywilizacyjną będzie również wspólnotą gospodarczą i ostoją ładu opartego na zorganizowanej wolności. Już wielki czas, ostatnia godzina, by stanąć do tej pracy bo... Hannibal ante portas.

Do budowy tego gmachu my, potomkowie współdziedziców wielkiej spuścizny dziejowej i jej legalni spadkobiercy: Polacy, Litwini, Ukraińcy, Białorusini wniesiemy jako dar kamień do budowy fundamentów, kamień, o którym największy z synów naszej wspólnej Rzeczypospolitej powiedział w swych Księgach Narodu i Pielgrzymstwa polskiego te prorocze słowa:

"Odrzuciły mocarstwa kamień Wasz od budowy europejskiej i oto kamień ten stanie się kamieniem węgielnym i głową przyszłej budowy, a na kogo on upadnie, tego skruszy; a kto nań się potknie, ten upadnie i nie powstanie."

(1) Al. Brueckner, Polska i Litwa w stosunku dziejowym, str. 348.

(2) Mickiewicz, Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego

JAN LECHOŃ

ILJADA

Czytelniku wybredny, który śnisz o Troi
I chciałbyś widzieć wszystko na miarę Homera!
Ślepy człowiek w Warszawie na ulicy stoi
I śpiewa "Warszawiankę" i grosz w czapkę zbiera.

Cóż tobie po Hekubie? Iljon dawno minął.
Spójrz na tego staruszka, który stanął w bramie
Podaj dłoń mu i powiedz: "O dobry Pryjamie
Znałem syna Twojego, co we wrześniu zginął"

Lecz wtedy w jego oku nie błyski rozpaczy
Ale ujrzysz nadzieję i szepnie po chwili:
"Na końcu będzie wszystko wyglądać inaczej
Ja dawno już mówiłem: Kassandra się myli".

ANATOL MUHLSTEIN

WŁOCHY NA PRZEŁOMIE

Szybciej, niż sztaby i rządy sądziły, zaczął się walić gmach dyktatur europejskich. Odszedł Mussolini, spokojnie, grzecznie, jakby był takim sobie premjerem parlamentarnym jak Giolitti lub Orlando. Zadrżały w swych posadach dyktatury w całej Europie. Posępnie rozmyślają w swych pałacach i Antonescu i Horty i sędziwy marszałek Petain, a niezawodnie i sam Hitler

Faszyzm upadł, znikł, rozproszył się, rozpłynął w powietrzu jak sen, jak mara Wielki ewenement. Jest nad czem się zastanowić, nawet jeśli się nie jest dyktatorem w przededniu upadku.

Co się dzieje we Włoszech? Jak wytłumaczyć chwiejną, niewyraźną postawę Marszałka Badoglio i walczącego o swój tron króla włoskiego? Aby zrozumieć ostatnie wypadki, należy przedewszystkiem odrzucić wszystkie sprzeczne i powierzchowne informacje, przewijające się przez szpalty dzienników i sięgnąć do samej głębi zagadnienia.

Na czele rządu rzymskiego stanął stary żołnierz, spryciarz i wyga, który nigdy nie wierzył ani w faszyzm ani w Mussoliniego. Dopóki Duce miał władzę, dopóty Badoglio trzymał się klamki pańskiej i bez skrupułów z hojności swego pana korzystał. Przyjmował honory i tytuły, bogacił się, obrastał w pierze... i czekał. Nie wątpił, że wybije jego godzina, a że jest zdolnym wojskowym, zrozumiał, już po pierwszych operacjach sycylijskich, że niema chwili do stracenia, jeśli się chce ratować tradycyjny ustrój włoski, a w pierwszym rzędzie monarchję i armję.

Ale przebiegły Badoglio nie wszystko rozumiał. Gdyby był mężem stanu a nie tylko politycznym generałem zorjentowałby się odrazu, że w interesie Włoch, a nawet i dynastji leży natychmiastowa okupacja kraju przez wojska aljanckie.

Dwadzieścia lat faszyzmu wyniszczyły kraj materjalnie i duchowo. Jałowa, bezcelowa, w interesie Hitlera a nie Włoch, podjęta wojna, przyniosła tylko klęskę, poniżenie, utratę nietylko nowych zdobyczy faszystowskich, ale nawet starych, przez parlamentarne rządy zdobytych kolonji. Trudno przypuścić, aby nad tem wszystkiem lud włoski przeszedł do porządku dziennego. O mniejsze rzeczy wybuchały rewolucje.

Gdyby żołnierze angielscy i amerykańscy zajęli błyskawicznie kontynentalne Włochy, spokój w kraju byłby utrzymany, nietylko siłą oręża aljanckiego, ale przedewszystkiem powagą moralną walczącej o wolność demokracji anglosaskiej. Mogłaby się przytem i monarchja jakoś obronić, albowiem Anglosasi nigdzie nie lubią królów obalać. Oczywiście dla domu Sabaudzkiego i solidarnych w nim dygnitarzy wojskowych nie byłoby to wyjście "honorowe", wymarzone, ale nie należy zapomnieć, że król włoski przeszło dwadzieścia lat tolerował zarazę faszystowską, że przez ten długi okres czasu niczemu się nie sprzeciwiał, niczego nie uratował, że na wszystkie najgorsze najwstrętniejsze poczynania Mussoliniego dał swój podpis, swój placet. Nie obronił narodu włoskiego, ani przed zniszczeniem konstytucji, skasowaniem wolności osobistej i równości obywatelskiej, a wreszcie w godzinie próby, kiedy Mussolini los historyczny Włoch rzucił pod nogi Hitlerowi, król nic nie uczynił, aby naród włoski uchronić od tej tragicznej i bezsensownej awantury wojennej. Będąc współodpowiedzialny za klęskę, król nie może się spodziewać bram tryumfalnych ani pomników za życia, ale przy szybkiej okupacji Włoch przez Aljantów, miałby pewne szanse uratowania tronu jeśli nie dla siebie to przynajmniej dla swego rodu.

Z tej przemijającej okazji ani król, ani jego sługa Badoglio nie skorzystali. Chcieli więcej. Chcieli spóźnioną gorliwością swą pokazać narodowi, że oni jedni z ostatniej toni wyratować go potrafią.

Myśląc kategorjami żołnierskiemi a nie społeczno-politycznemi, Marszałek Badoglio powiedział sobie, że rewolucyjne namiętności ludu włoskiego armja potrafi poskromić, a tymczasem on, grożąc kontynuacją wojny, zdoła uzyskać od Aljantów nie dobre warunki kapitulacyjne, ale traktat pokojowy, przywracający Włochom statut neutralności. Wysokiego snać mniemania jest marszałek Badoglio, a swoim genjuszem dyplomatycznym, skoro, nie mając nic w ręku, chce odwrócić koło historji.

Włochy mogą odzyskać swoją z woli Mussoliniego utraconą neutralność tylko w dwóch wypadkach: albo przez zawarcie oddzielnego pokoju z Aljantami, albo przez doprowadzenie do pokoju powszechnego.

Pokój oddzielny z Aljantami, przy jednoczesnem przywróceniu neutralności, jest nawet nie do pomyślenia, albowiem równałoby się to wielkiemu zwycięstwu Niemiec.

Skuteczniej niż najlepsze wojska neutralne Włochy broniłyby flank Hitlera w jej najbardziej eksponowanem miejscu. Za wszelką cenę Aljanci muszą więc wkroczyć do Włoch i uczynić z ich terytorjum swoją bazę wojenną przeciwko niemieckim pozycjom w Europie. Nawet, gdyby Włochy były groźnym przeciwnikiem, Aljanci woleliby krwawą z nimi wojnę niż pokój z neutralnością. Marszałek Badoglio rychło się przekona, a może już się przekonał, że pokój oddzielny jest mrzonką.

Pozostaje druga ewentualność pokój powszechny. O tem wyjściu napewno marzy teraz włoski Talleyrand w marszałkowskim mundurze. I w tych swoich wysiłkach nie jest on odosobniony. Stoją za nim zapewne wszystkie pozostałe kraje neutralne w Europie. Neutralni marzą o szybkim pokoju, zwłaszcza o pokoju koncyljacyjnym — bez zwycięzców i bez zwyciężonych. Każdy dzień wojny grozi im utratą neutralności z takim trudem dotychczas utrzymanej. Myśl o całkowitem, druzgocącem zwycięstwie Aljantów też ich nie napełnia entuzjazmem. Kompletna porażka Niemiec — to w ich oczach szalone, bezkonkurencyjne wzmocnienie Rosji. Bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy Turcja taki stan rzeczy powita z radością. Szwecja również te same snuje myśli, a już napewno Hiszpanja. Dla tych neutralnych państw pokój koncyljacyjny jest więc jedynym celem politycznym. W nich Badoglio znajdzie pomoc i poparcie. Znajdzie je również w Watykanie, który z samego swego założenia jest zawsze za pokojem.

Prace nad skleceniem takiego bloku pokojowego zajmują pewne poczesne miejsce w usiłowaniach politycznych nowego rządu włoskiego. Tłomaczy to również odmowę jego do przystąpienia do poważnych rozmów nad warunkami t. zw. "bezwarunkowego poddania się".

Taki neutralny blok — pomimo, że dość poważnie się przedstawia, nie ma jednak żadnych szans powodzenia. Nie może być mowy o medjacji neutralnych w momencie. kiedy państwa neutralne żadnej siły zbrojnej nie posiadają. Podczas 1-szej wojny światowej neutralni reprezentowali poważniejsze siły zwłaszcza, przed przystąpieniem do wojny Stanów Zjednoczonych, a jednak wszystkie medjacje pokojowe spełzły na niczem. Przekona się wkrótce marszałek Badoglio, że w polityce cudów nie ma. Historja ostatnich trzech lat nie da się skreślić — niema powrotu do przeszłości. Włochy mogły zachować neutralność, nie przystąpić do wojny. Mussolini ich wtrącił w otchłań wojenną. Naród pozostał bierny — król i generalicja przyłożyli rękę do krwawego dzieła. Pomimo gorącej sympatji do narodu włoskiego, Aljanci nie mogą zapomnieć o tem co się stało, wypuścić terytorjum włoskie ze swego rachunku strategicznego, wzmacniając w ten sposób swego wciąż groźnego wroga niemieckiego.

Chcąc nie chcąc, marszałek Badoglio będzie musiał powrócić do rzeczywistości i zrozumieć, że jedyną realną polityką dla Włoch jest tylko "unconditional surrender".

STANISŁAW RURAT

RATUNEK OD KLĘSKI

I.

Od chwili lądowania wojsk aljanckich w Sycylji liczono się ogólnie z upadkiem faszyzmu i wycofaniem się Włoch z wojny. A jednak ustąpienie Mussoliniego i to, co się potem działo i dzieje we Włoszech, wywołało duże zakłopotanie w całym świecie demokratycznym. Okazało się bowiem, że ustrój totalitarny może załamać się przed decydującą klęską militarną. Równie nieoczekiwanym jest fakt, że upadek faszyzmu nie oznacza jeszcze wcale eliminacji Włoch z wojny. Przebieg wypadków zadał kłam tezom głoszonym przez dwie szkoły myślenia politycznego. Jedną z nich tworzą t. zw. "postępowi ideologowie", którzy uporczywie twierdzili, że starczy powalić ustrój — faszyzm czy nazism — aby również militarnie ubezwładnić przeciwnika. Przedstawiciele drugiego kierunku t. zw. "realiści" rozumowali na odwrót, że najprzód trzeba przeciwnika pobić na polu bitwy, a dopiero później można będzie usunąć system totalitarny. Z obydwu pozornie sprzecznych z sobą poglądów przebija jednak pokrewna myśl wynikająca z głębokiej wiary, że partja stała się dominującym czynnikiem życia Niemiec i Włoch. Oba kierunki uznały partje za zjawisko tak głęboko i tak wszechstronnie związane z życiem narodu, że bądź oczekiwały natychmiastowego załamania się państwa gdy zniknie partja bądź też przewidywały, że trzeba złamać siłę zbrojną i powalić przeciwnika, aby módz partję usunąć.

Tymczasem wypadki we Włoszech ujawniły trzecią możliwość z którą mało kto liczył się, tę mianowicie, że już niepowodzenie militarne starczy na to, aby w ciągu kilku godzin zmienić ustrój, który niemal od ćwierćwiecza dominował nad życiem narodu włoskiego. Poznaliśmy również drugą prawdę: Upadek systemu totalitarnego bynajmniej nie oznacza rezygnacji z racji stanu kraju ani jego obrony militarnej.

Stało się tylko jasne, że system polityczny, który jak faszyzm i nazism zapowiadały narodom zwycięstwo, nie mogą się utrzymać w momencie oczywistych niepowodzeń. Ale również oczywiste stało się, że upadek faszyzmu nie oznacza ani natychmiastowej rewolucji ani zaprzestania walki. Pozostaje bowiem instynkt samozachowawczy narodu i pozostaje zorganizowana siła — **armja.** Jak długo istnieje najmniejsza szansa uzyskania drogą walki lepszych warunków od przeciwników, tak długo narody będą walczyć i udzielać wszelkiej pomocy swej armji. **Upadek systemu faszystowskiego we Włoszech jest zatem zjawiskiem świadczącem tylko że załamała się całkowicie wiara w zwycięstwo. Mianowanie Bodoglia i polityka jego rządu tłumaczą natomiast, że Włochy przedłużają walkę tylko na to, aby znaleźć drogę wyjścia, szukać takiej sytuacji i takich środków, które uchronić je mogą od skutków pełnej klęski.**

Upadek faszyzmu we Włoszech dał nam zatem cenne doświadczenie, zwłaszcza gdy chodzi o przyszłość Niemiec. Zrozumieliśmy bowiem, że po upadku systemu totalitarnego następuje drugi okres, który nazwać należy okresem próby ratowania kraju przed pełnią klęski. Po eliminacji partji główna rola w tym próbnym okresie przypada — armji. Warto się zatem zastanowić, jak na tle doświadczenia historycznego ratować się zechcą przed klęską Niemcy, nasz główny wróg.

* * *

Klęska Niemiec w r. 1918 nie była pełna. Wprawdzie jasne było dla odpowiedzialnych podówczas polityków aljanckich i niemieckich, że Niemcy przegrały wojnę na polu bitwy, ale nie było to bynajmniej oczywiste dla narodu niemieckiego. Naród niemiecki nie zdążył zauważyć klęski. Zawieszenie broni uzyskane zawczasu przez dowództwo niemieckie uchroniło armję przed pełną dezintegracją, którą powoduje zwyczajnie pełna klęska. Zawieszenie broni nie otworzyło również zwycięskim armjom aljanckim drogi do Berlina. Niemiec nie widział zatem zwycięzcy, słyszał tylko o nim. Widział natomiast własną armję powracającą nieraz w wzorowym porządku. Ludność Berlina witała powracających żołnierzy napisami na Bradenburger Tor: "Witamy naszych drogich żołnierzy". Katastrofalny błąd aljantów w poprzedniej wojnie, którzy nie zademonstrowali narodowi niemieckiemu swej potęgi, odebrał Niemcom możność spotkania się oko w oko z rzeczywistością klęski. To, że aljanci nie skorzystali z zwycięstwa i nie unicestwili armji niemieckiej na polach bitwy zezwolili na czej "rozwiązać się" wojsku niemieckiemu i to, że nie wkroczyli do Niemiec, stworzyło w Niemczech wątpliwość co do prawdy zwycięstwa i prawdy klęski. W świadomości wielu Niemców utrwaliło się przekonanie, że siła Niemiec w poprzedniej wojnie nie została należycie wykorzystana do końca, a w każdym razie że napewno nie była zniszczona. Wiara w niezniszczalność tej siły utworzyła później za czasów Hitlera, mit w wszechmoc Niemiec.

Ale mimo wszystko zachowanie kultu dla siły i stała tendencja do jej odrodzenia mogły mieć miejsce tylko natenczas, gdy władza polityczna w Niemczech spoczywała w rękach takich ludzi, którzy nie sprzeciwiali się koncepcji o niezniszczonej sile. Mogli to być tylko patrjoci, którzyby broniąc Niemiec politycznie przed skutkami klęski, wykazać umieli zrozumienie dla utrzymania i rozbudowy środków siły niemieckiej.

Czynniki które rządziły Niemcami w czasie cesarstwa do chwili upadku monarchji Hohenzollernów w r. 1918, przeznaczyły do tego zadania patrjotów niemieckich z obozu demokracji niemieckiej. Z momentem gdy klęska stała się nieuchronna, powołano do życia prototyp Badoglia, księcia Maksymiljana Badeńskiego, który zamianował po raz pierwszy w historji Niemiec przewódców socjalistycznych członkami rządu Rzeszy. Gdy klęska nadeszła i stała się faktem, junkrzy pruscy oddali całość rządów obozowi demokracji niemieckiej. — Trudno byłoby o lepszy wybór i bardziej skuteczny. Członem demokracji niemieckiej była partja socjal-demokratyczna. Tworzyła ona w Niemczech doskonale zorganizowaną siłę polityczną, ale z chwilą wybuchu poprzedniej wojny postawiła się od razu do dyspozycji państwa. Na cały potężny głosowo blok parlamentarny socjalistów w Reichstagu jeden tylko poseł Liebknecht miał odwagę sprzeciwić się udzieleniu kredytów przyznanych na wojnę. Rzesze robotnicze dawały posłusznie robotnika i żołnierza. Cele wojenne Niemiec wykreślane przez Wilhelma nie spotkały się nie tylko z żadną poważną kontr-akcją ze strony socjalistów niemieckich, ale nawet z żadnym poważniejszym sprzeciwem. Narodowy charakter ruchu robotniczego przeważył od pierwszej chwili poprzedniej wojny nad ideałami ogólno-ludzkimi i głoszoną przez Marxa solidarnością proletarjuszy wszystkich krajów. Poddanie się socjalistów racji państwa kierowanego przez cesarstwo była tak zupełne i tak szczere, że po całych latach istnienia i działania jako siła polityczna, nie zdążyli oni wytworzyć żadnego własnego programu współpracy międzynarodowej, nie mogli rzucić masom ani jednej doktryny politycznej która miałaby inny cel niż te, które wykreślały kolejno rządy cesarstwa. W momencie klęski cesarstwa, gdy obejmowali rządy, socjaliści niemieccy musieli przejąć dziedzictwo junkrów w całej rozciągłości, bo nic własnego nie umieli wytworzyć, ani nie mogli. Jedynem osiągnięciem socjalistów niemieckich była organizacja społeczna w kraju i rozwój instytucji partyjnych. Socjaliści istotnie przyczynili się do wysokiego rozwoju zrozumienia społecznego w Rzeszy, zdołali zabezpieczyć w dużym stopniu poprawę materjalnego bytu robotnika. Ale to było ich jedynem osiągnięciem. Kiedy przyszło przejąć odpowiedzialność za los całego państwa, rozporządzali tylko doświadczeniem społecznem. **Rację stanu Rzeszy przejęli od — junkrów.**

* * *

Rzadko kiedy spotkać się można z takim fenomenem w historji, jak z sytuacją polityczną w Rzeszy po upadku cesarstwa. Oto najpotężniejsze stronnictwo polityczne: socjal-demokracja, poparte przez grupy o zbliżonych światopoglądach godzi się przejąć władzę w momencie przegranej wojny, i nie wskazuje narodowi winnych klęski. Obywatel Rzeszy dowiedział się o sprawcach wojny i winnych klęski nie od tych, którzy przejęli odpowiedzialność za rządy, ale od — wrogów. Teza o pruskich junkrach i kierowniczych kołach przemysłu niemieckiego jako odpowiedzialnych za wojnę istniała bowiem tylko w obozie aljantów. Nowe rządy w Niemczech sprzeciwiały się tej tezie nie tylko w salach obrad konferencji wersalskiej, ale zwalczały ją z całą zaciekłością również wewnątrz Niemiec. Gdy zaczęła się utrwalać opinja, że nie ma w Niemczech odpowiedzialnych za wojnę i za klęskę, stało się dla ludności niemieckiej z czasem jasne, że fatalne zjawiska powojenne jak załamanie się gospodarstwa niemieckiego, inflacja i bezrobocie to nie są skutki klęski — a następstwa nieudolności i błędów nowego demokratycznego systemu, oraz rządów innych warstw w Niemczech.

Sytuacja wewnętrzna Niemiec w pierwszym okresie powojennym stworzyła istotnie niezmiernie złożone zagadnienia, które powodowały rozbieżności w poglądach całego obozu demokratycznego. Socjaliści, jako kierownicza grupa tego obozu musieli pomimo swych skłonności do radykalizmu, postawić na pierwszem miejscu utrzymanie w kraju względnego porządku, uratowania Niemiec od anarchji. Rozbieżność pomiędzy programem partji, a interesem państwa zaczęła przeobrażać różnice zdań i poglądów w niebezpieczeństwo rozbicia stronnictwa. Powstawały już niepodległe grupy jak niezależnych socjalistów, powstały również pierwsze zręby partji komunistycznej. Objawy niezadowolenia podsycane przez skrajnie radykalne elementy zaczęły kierować ruch robotniczy na ulice miast. Partja socjalistyczna zagrożona zarówno jako odpowiedzialna za rząd jak i licytowana przez skrajne elementy, nie miała również w polityce wewnętrznej znaleźć własnej drogi. Uciekła się do dawnych, wypróbowanych środków: Odwołała się do czynnika siły, do Reichswehry. Już w cztery lata po przejęciu przez socjal-demokrację władzy w Niemczech, socjalista Noske tłumi rozruchy robotnicze przy pomocy wojska. A w r. 1924 Ebert, prezydent demokratycznych Niemiec — filar partji socjalistycznej — wysyła Reichswehrę dla usunięcia zanadto radykalnego rządu socjalistycznego Zeignera w Saksonji. I tak w sześć lat po przegranej wojnie armja niemiecka odżyła, stała się decydującym czynnikiem w stosunkach między partjami w kraju, ale — w stosunkach między robotnikami. Cały pierwszy okres powojenny w Niemczech wykazuje jasno, że obóz demokratyczny był nie tylko nieprzygotowany do przejęcia rządów **ale nie rozumiał nawet istoty władzy.** Zwłaszcza socjaliści nie uchwycili podstawy rządzenia, nie rozumieli, że nie można utrzymać władzy nie mając siły. Siłę tj. armję pozostawili w rękach dawnych wojskowych. Na czele ministerstwa Reichswehry stanął niedługo po klęsce świetny organizator, wychowanek dawnej szkoły wojskowej gen. v. Seeckt. W niedługim czasie zdołał z uszczuplonej Reichswehry stworzyć zalążek przyszłej, wielkiej siły niemieckiej, i stworzył rzeczywiste biuro planowania dla odnowienia armji. Reichswehra stała się nie tylko schroniskiem dla najbardziej utalentowanych młodych oficerów dawnej armji, nie tylko kadrą oficerską i szkołą dla podoficerów zawodowych, ale źródłem planów politycznych, w których odnowiona siła zbrojna Niemiec miała odegrać rozstrzygającą rolę.

Tej pozycji t. j. armji socjaliści opanować nie mogli ani też nie chcieli. Sądzili, że najlepszym wyrazem demokracji będzie pogodzenie się z przeciwnikami z wczoraj. Zawarli z Reichswehrą sojusz. W tej samej chwili poddali władzę — sile.

* * *

Stan rzeczy który powstał w Niemczech po poprzedniej wojnie wskazuje zatem na świadomość celów i pełną dojrzałość polityczną tych warstw niemieckich, które do dnia dzisiejszego kształtują politykę niemiecką. W obliczu klęski generałowie niemieccy nie dali się zaskoczyć rewolucją. Uchwycili od razu zasadę przewrotów, zrozumieli, że rewolucję tworzy się samemu i w tym wypadku wpływa się na jej przebieg albo trzeba ją zwalczać przy pomocy siły.

W obliczu trwającej jeszcze wojny i oczekiwanej klęski armja niemiecka wybrała pierwszą drogę, wywołała sama przewrót. Usunęła symbol systemu — cesarza. Decyzja Wilhelma, aby zbiedz i schronić się do Holandji nastąpiła pod presją niemieckich dowódców. Władzę oddano w ręce czynników, które zostały przewrotem całkowicie zaskoczone i były do objęcia władzy nieprzygotowane. Musiały one przejąć nie tylko odpowiedzialność za klęskę, ale przejąć całą politykę Rzeszy w niezmienionej postaci, bo własnej racji stanu nie miały. Z czasem polityka ta miała doprowadzić do pełnego odrodzenia się siły niemieckiej. Organizację i przygotowanie polityczne dla przyszłej armji oddano w ręce zaufanych spadkobierców młodych wojskowych niemieckich.

Jedynem osiągnięciem tej "rewolucji" w Niemczech były reformy społeczne i zmiana układu sił politycznych w parlamencie. Tę ofiarę poniosły niemieckie koła zachowawcze bez szemrania. Zrozumiały one — podobnie jak to rozumie arystokracja angielska, — że w momencie przewrotów można bronić albo materjalnego stanu posiadania albo władzy i wpływów politycznych. Konserwatyści niemieccy zgodzili się na drobne ustępstwa materjalne wzamian za utrzymanie pozycji politycznej, zwłaszcza zaś kontroli nad armją. Ta postawa dała im możność porozumienia się z lewicą, która z całą gotowością popierać zaczęła armję, broniła jej wewnątrz kraju i na terenie międzynarodowym umożliwiała uchylanie się od aljanckiej kontroli wojskowej, aż w końcu zgodziła się na powolne dozbrajanie Niemiec. Już za Stresemanna rozpoczyna się oficjalne dozbrajanie siły zbrojnej, powstaje program dla nowej floty wojennej (znane dziś pancerniki kieszonkowe klasy A B C D).

W r. 1928 zaczyna się na ulicach miast niemieckich pochód innej siły politycznej, nie socjalistów, **zaczyna swój marsz hitleryzm, wołający o pełne uzbrojenie Rzeszy.** W końcu, w r. 1932 Niemcy zapowiadają na międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej oficjalnie, że Rzesza nie uznaje ograniczeń zbrojeniowych nałożonych traktatem wersalskim. W Rzeszy sprawował wówczas rządy kanclerz Bruennig, przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych. W rok później prezydent Rzeszy Hindenburg, stary dowódzca z poprzedniej armji, przekonany przez swego syna adjutanta, kapitana Hindenburga, powołuje na kanclerza Hitlera a na wicekanclerza v. Pappena, dawnego attache militaire w Waszyngtonie, skazanego zaocznie przez sądy amerykańskie za kierownictwo sabotażem w czasie poprzedniej wojny.

W momencie powołania Hitlera na stanowisko kanclerza, socjaliści są jeszcze u władzy w Prusach. U pruskiego ministra spraw wewnętrznych, socjalisty Severinga zjawiło się dwóch oficerów Reichswehry, wysłanych przez Pappena.

— Domagamy się od Pana oddania władzy —

Severing był w tym czasie potęgą. Miał do dyspozycji około 150,000 doskonale zorganizowanej i świetnie uzbrojonej policji. Jest to siła równa Reichswehrze. Severing zaprotestował i... oddał władzę.

— Ustępuję tylko przed siłą — zawołał — Nie chcę przelewu krwi.

W r. 1848 w czasie pierwszej rewolucji w Niemczech, zmuszono króla pruskiego do oddania czci barwom rewolucji. Wydało się, że rewolucja jest zwycięska. Ale w rok później pojawiły się w Berlinie wojska królewskie z gen. Wranglem na czele. Generał Wrangel zgłosił się do rewolucjonistów i zażądał oddania władzy.

— Ustąpimy — zawołał przewodniczący komitetu rewolucyjnego, — ale tylko przed siłą.

— To ustąp Pan, odpowiedział Wrangel. — Ja jestem siłą!

Siła to jedyny czynnik na którym opierała się historja najpierw Prus a później Rzeszy niemieckiej. Obóz demokratyczny w Niemczech miał dla niej respekt, ulegał jej zawsze — bo nie zrozumiał jej celów. Hitler zrozumiał to lepiej, chciał ją użyć dla powalenia całego świata. Nie zdołał tego osiągnąć. Dziś w obliczu klęski generałowie niemieccy zechcą uratować przedewszystkiem siłę Niemiec, armję. Czy może się w Niemczech powtórzyć historja z roku 1918?



KARL SEVERING
Minister Spraw Wewnętrznych Republiki Wejmarskiej, który ugiął się przed siłą.

STEFAN WŁOSZCZEWSKI

SPOŁECZNY START POLSKI

Wkrótce już staniemy przed zagadnieniem odbudowy Polski. Nie rozumiem odbudowy dosłownie, nie chodzi bowiem jedynie o usunięcie zgliszcz, o zabudowanie zniszczonych połaci, o restaurację uszkodzonych gmachów i o naprawę dróg i mostów. Nie należy również ograniczać tego pojęcia do jego gospodarczej i państwowo-administracyjnej przenośni: do odtworzenia aparatu administracyjnego, do uruchomienia zlikwidowanych przez najeźdźców placówek i instytucyj oraz do puszczenia w ruch całego mechanizmu gospodarczego według starej, mniej lub więcej szczęśliwie wypróbowanej, formuły.

Inaczej już dziś należy rozumieć odbudowę narodu. Inaczej ją przynajmniej rozumieją ci, którzy w tej wojnie widzą końcowy, jakże całą apokaliptyczną grozą tragiczny, etap epoki, z którą zginąć musi także i typ społecznych i politycznych urządzeń narodów, które przewodziły w tym okresie na kontynencie europejskim.

Wraz z typem instytucyj znikać musi także i typ psychicznej formacji ogromnej większości ludzi białych.

Odbudowywać Polskę — w świetle tych pojęć — oznacza więc przedewszystkiem pracę nad przerobieniem jej fundamentów strukturalnych, w sensie zupełnie nowych zasad wychowania człowieka i obywatela.

A teraz zstąpmy z tych wyżyn nieco abstrakcyjnych i wskutek tego może nie zupełnie przejrzystych, i zajmijmy się rzeczami praktycznemi.

Polska — naród wybitnie rolniczy, to znaczy nie tylko wyszły całkowicie z roli (inną jest gospodarcza geneza wielu innych narodów), ale i z roli nadal głównie się utrzymujący, naród — w 70% kmieci, chłopów i ziemian folwarcznych, musi być tak odbudowywana, ażeby znikła choroba (nie do pomyślenia nawet u progu nowej epoki) straszliwego przeludnienia — źródło bezrobocia o nigdy jeszcze nie notowanem napięciu.

Na wsi w Polsce przebywa obecnie 7 miljonów zbędnej ludności rolniczej grupującej się koło 4 miljonów zbędnych sił roboczych.

Co to oznacza?

Oznacza to, że cztery miljony Polaków nie zarabia, a więc i nie konsumuje, albowiem konsumacja tych siedmiu miljonów ludzi odbywa się kosztem innych konsumentów, pauperyzując, nawiasem mówiąc, kilkanaście miljonów drobno i średnio rolnego włościaństwa.

Oznacza to, więc, że może pięć, może więcej miljardów złotych odjętych jest narodowemu gospodarstwu corocznie, za które to olbrzymie, jak na Polskę, sumy można byłoby pobudować co roku dużo fabryk i wytwórni i dać zatrudnienie setkom tysięcy **nowych** robotników.

Ale oznacza to także, że 4 miljony Polaków w sile wieku podlega demoralizującemu działaniu bezrobocia, a wraz z nimi 7 miljonów marnieje na ciele i duchu...

Cyfra c z t e r e c h miljonów żywicieli rodzin i 7 miljonów niszczejących na duchu i ciele ludności wiejskiej otrzymana została przy pomocy bardzo wytrawnych i bardzo drobiazgowych obliczeń, dokonanych przez szereg badaczy i odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. Odchylenia mogą być tylko nieznaczne.

Jak złu zaradzić? Jak znaleźć źródło utrzymania dla tych 7 miljonów ludzi **niezwłocznie**, bo każdy przyzna, że w rozpoczynającej się epoce taki stan rzeczy nie może być tolerowany ani na chwilę.

Wierzę, że handykap naszej ekspansji przemysłowej znaczniemy w szybkiem tempie odrabiać. Wierzę, że nowa polska polityka gospodarcza postawi sobie za naczelne zadanie pełne wyeksploatowanie surowców krajowych: węgla, ropy i gazu ziemnego nie tylko jako źródła energetycznego, ale również jako substancyj przetwórczych, fosforytów pod nawozy sztuczne ziemniaków i słomy dla produkcji syntetycznej gumy i syntetycznego włókna oraz innych surowców roślinnych dla wyrobu mas plastycznych. Wierzę, że "białym węglem" zelektryfikujemy wsie i miasta, drogi i kanały Wierzę, że nowe zasady polityki finansowej z łatwością zmobilizują choćby największe masy środków obiegowych dla obrotów produktywnych, nie wywołujące zjawiska inflacji, i że sfinansujemy najpotężniejsze spółk za pomocą emisyj. Wierzę, że nie będziemy potrzebowali sprowadzać surowców, albo że przynajmniej ograniczymy ten import do minimum. Wierzę, że przestaniemy się ubierać w bawełnę i jedwab, a ubrania nasze będą z krajowych surowców: lnu i materji syntetycznej. Wierzę, że jeździć będziemy na wyprodukowanych z krajowych surowców gumach, a zamiast blachy używać będziemy mas plastycznych. Wierzę, że kraj pokryje się siecią rafineryj nafty, gazu i węgla, gorzelni, fabryk gumy syntetycznej i sztucznego włókna, wytwórniami silników i samochodów, stoczniami okrętowemi, fabrykami narzędzi. Wierzę w to wszystko, ale się nie łudzę, ażeby tego rodzaju rezultaty mogły być osiągnięte za życia jednej generacji.

A tymczasem trzeba odrazu dać źródło utrzymania s i e d m i u miljonom ludzi!

Tak jest z handykapem miast, ale nie inaczej jest i z handykapem wsi!

Wprawdzie jesteśmy krajem rolniczym, ale daleko nam do przodownictwa w rolnictwie. Z jednego hektara **przeciętny** rolnik w Polsce **przeciętnie** zbiera prawie trzy razy mniej pszenicy co przeciętny rolnik przeciętnie zbiera w Danji lub Holandji. Z jednej jednostki obszaru rolnego otrzymujemy dwa razy mniej kartofli niż w Szwajcarji i dwa razy mniej buraków cukrowych niż w Belgji. Jeszcze gorzej wypadłoby porównanie niektórych innych działów naszej gospodarki rolnej. Pewnych, bardzo korzystnych dla drobnych rolników, upraw czy hodowli wogóle nie praktykujemy. Nasze metody rolnicze tak się mają do metod stosowanych w takich krajach, jak Danja, Holandja, Belgja, Szwajcarja lub choćby Czechosłowacja, jak nasze chaty z chrustu i słomy do stylowych domków farmerów amerykańskich. To też źródło utrzymania, jakie daje ziemia, dawno zostało w Polsce już wyczerpane i cztery miljony rolników nie znajdują dla siebie więcej zarobku.

Kiedyś, odrobimy i ten handykap! Kiedyś pracochłonność warsztatów rolnych podwoi się i zwielokrotni. Kiedyś, nie 22 miljony, z których siedem głodujących, ale czterdzieści i więcej ludzi utrzyma się, i to całkiem dostatnie, z tej naszej "ziemi polskiej, tak bogatej," jak mówi popularna piosenka, że "wyżywić mogłaby pół świata." Ale i tego rezultatu nie osiągnie się w czasie "piatiletki," ani nawet w ciągu jednej generacji.

Cóż więc pozostaje uczynić, ażeby **czterem** miljonom ludzi dać pracę natychmiast, i to pracę produktywną, to znaczy istotnie pilnie potrzebną dla społecznego dobrobytu?

O tem pomówimy, ale z góry zapewniamy czytelników, że są sposoby **takiego** zatrudnienia bezrobotnych na wsi i że zasiąg nowych źródeł utrzymania, jakie dać moga te metody, jest tak wielki, że nie tylko pochłonie on cały zastęp bezrobotnych wsi, ale i trwać będzie dopóty, dopóty odrabiany w międzyczasie handykap miast i wsi wysunie pilniejsze, a więc i tem samem bardziej produktywne, zapotrzebowania na ręce do pracy.

— — — — — — — — —

Polska posiada dwa poważne handykapy: handykap niedorozwoju miast i handykap niedoeksploatacji ziemi. Oba te handykapy dają w rezultacie przeludnienie wsi. Przeludnienie te wyraża się olbrzymią cyfrą 4 m i l j o n ó w zbędnych sił roboczych we wsi, co razem z rodzinami czyni **7 miljonów** zupełnie zbędnej, a więc bezrobotnej ludności wiejskiej.

Mówiliśmy już na wstępie naszych rozważań o innych możliwościach i jednej niemożliwości. Możliwościami były takie starty w eksploatacji surowców krajowych stworzeniu nowych placówke przemysłowych i w intensyfikacji i racjonalizacji systemów gospodarki rolnej, ażeby po pewnym czasie pracochłonność warsztatów rolnych z jednej strony i rozwój produkcji krajowej z drugiej wchłonęły już nie tylko armję bezrobotnych miejskich ale i ową olbrzymią cztero miljonową masę bezrobotnych wsi.

Niemożliwością była zamiana w tych wszystkich reformach i przedsięwzięciach ich **długofalowości** na **krótkofalowość.** Niemożliwem było uczynienie tego wszystkiego w okresie jednej a nawet kilku "piataletek."

A więc start, pozwalający na wypracowanie w przyszłości środków zapobiegających przeciwko przeludnieniu wsi, nie daje na obecną chorobę społeczną wsi nawet rozwiązań zastępczych. Zdawałoby się, że pozostaje jedynie jako doraźny środek jeden z najgorszych sposobów rozwiązania tej sprawy: emigracja do krajów zagranicznych. Ale za bardzo brzydzimy się tym środkiem, za wielki to upust krwi z organizmu narodowego, ażebyśmy się choć przez chwilę zastanawiali nad możliwością jego zastosowania. Na szczęście, narody imigracyjne zajęły wobec procesów imigracyjnych tak dalece nieprzychylne stanowisko, że o stosowaniu tego środka na większą skalę, to znaczy w tym stopniu, ażeby uczynić z emigracji klapę bezpieczeństwa politycznego narodów przeludnionych, nie może być poprostu mowy.

Cóż więc pozostaje, skoro tyle rzeczy zawodzi i tyle planów wydać może owoce dopiero w ciągu dwuch generacyj.

Odpowiedź jest bardzo prosta: pozostanie zatrudnić wszystkich bezrobotnych wsi w miejscu ich zamieszkania w taki sposób, ażeby prace im przydzielone były produktywne, to znaczy aby odrabiały również jakiś handykap.

Jest taki handykap. pochodna dwuch poprzednich — handykap **zaniedbania cywilizacyjnego** wsi polskiej, polegający na lepiankach z chrustu zamiast domów mieszkalnych, na braku wodociągów i kanalizacyj, na braku brukowanych dróg, na niezmeljorowanych i nieskomasowanych gruntach, i na mnóstwie — dosłownie, mnóstwie — innych, tak samo potrzebnych, tak samo niezbędnych, w tej samej mierze użytecznych robót, a nawet niecierpiących zwłoki.

A więc — roboty produktywne są! Rąk do pracy — aż 4 miljony! Surowca krajowego: drzewa, gliny, cegły, szkła, wapna etc. — podostatkiem! Wreszcie — pieniędzy na te cele — wbród!

To ostatnie twierdzenie wywołać musi pewną konsternację u nieprzygotowanych czytelników. Zawsze uczono ich, że obok pracy potrzebne są kapitały. Tymczasem wiadomo, że kraj nasz kapitałów nie posiada. Skąd się więc na to wszystko wezmą wielo-miljardowe kapitały bez uciekania się do pożyczek zagranicznych, uciążliwych i krępujących politycznie?

I na to odpowiedź jest prosta. Dziś już poszły w kąt klasyczne systemy gospodarki finansowej. Skończył się już dziś mit złota w stosunkach wewnętrznych. Dziś jest wiadomo, że przy surowcach krajowych kapitały da np. emisja obligacyj dyskontowanych w Banku Państwa. Papier jest cierpliwy. Wydrukować zeń można w ciągu jednej doby olbrzymie sumy znaczków obiegowych. Chodzi tylko o to, ażeby nie nastąpiła inflacja.

Otóż inflacji nie będzie, o ile nastąpi tworzenie dóbr realnych i rozsądnie amortyzujących się i emisje pokryte będą hipotekami. Inflacja nie nastąpi, o ile jednocześnie zastosowane będą wypróbowane systemy ograniczenia konsumcji i **masowej oszczędności**, które wydały tak doskonałe rezultaty podczas wojny wśród narodów anglosaskich.

Nie wchodzimy w szczegóły. Naszą rzeczą jest rzucać główne idee. Temu tylko celowi służy dzisiejszy artykuł publicystyczny. Naszą rzeczą jest wykazanie możliwości pewnych koncepcyj, a rozwiązanie zadań w których niewiadomemi byłyby takie czynniki jak typ amortyzacji, jak gwarancje, jak udziały w postaci zaofiarowanej pracy etc., należy do specjalistów.

Otóż, z pierwszym dniem odzyskania skrwawionej Polski, zatrudnić musimy pod groźbą zarzutu — ciężkiego ale słusznego — że zaprzepaszczamy najwyższe interesy narodu polskiego, na miejscu 4 miljony bezrobotnych wsi.

Chaty-lepiańki trzeba zburzyć, a pobudować w ich miejsce schludne, estetyczne widne i przestronne domki farmerskie. Wieś z "chruścianej" niekoniecznie jak za króla Kazimierza miasta, stanie się "murowaną," w niektórych bowiem połaciach kraju surowcem będzie drzewo, gdzieindziej — cegła, gdzieindziej jeszcze masa plastyczna, otrzymana z krajowego surowca nowoczesnymi sposobami. Nie koniecznie, zatem, będzie "murowaną," ale zmieni zato radykalnie swój wygląd i swoją istotę hygjeniczną i kulturalną.

Obok tych prac architektonicznych rozpoczną się prace nad scaleniem i nad meljoracją, które zapoczątkowane były już podczas poprzedniego okresu ale na śmiesznie małą skalę. Jeżeli chodzi naprzykład o meljoracje, to za okres dwudziestoletni naszego niepodległego bytowania zmeljorowaliśmy zaledwie kilkaset tysięcy hektarów, gdy 18 miljonów czekała swojej kolei. A komasacja, która z tych wszystkich robót postępowała najsprawniej, miała się zakończyć dopiero w roku Pańskim 1950.

Czyż mamy mówić o kilkudziesięciu tysiącach kilometrów dróg, które należy pobudować, ażeby możliwy był ów projektowany przez ekonomistów naszych start samochodowy z kilkudziesięciu tysięcy zakupionych od "demobilu" amerykańskiego samochodów i wozów ciężarowych. Czyż mamy przypominać o tych wszystkich innych brakach: o braku kanalizacyj, o braku wodociągów, o braku sieci elektryfikacyjnej, o braku przytułków, ochron, szkół, sierocińców, szpitali, domów ludowych, publicznych łaźni, gmachów współdzielczych, terenów sportowych, basenów. Czy przypominać o zabagnionych stawach o wykrzywionych groblach, o nieogrodzonych miejscach publicznych, o niewykopanych rowach, o niewysadzonych drzewach, o tem wszystkiem, co należy wreszcie uczynić na wsi, ażeby zachęcić letników miejskich do przyjeżdżania na wieś na wypoczynek i dla celów turystycznych?

Tyle jest do zrobienia, że przystąpi się do tych prac kolejno i nie wykona się ich prawdopodobnie zupełnie do chwili, aż zracjonalizowane tymczasem warsztaty pracy rolnej wchłoną miljony nowych rąk roboczych i aż rozwijający się przemysł krajowy wycofa ze wsi resztę jej bezrobotnych.

Wtedy dopiero naród polski odetchnie, albowiem wyprostowawszy swoją strukturę społeczną, spaczoną przez wielki nienormalnego, niezawinionego życia, przystąpi do szlachetnego współzawodnictwa z innemi narodami, jak równy z równymi, na wszystkich polach gospodarczych i kulturalnych.

WE SHALL RETURN

(An episode from the recent evictions)

The forcible expulsion of Polish peasants from their farms and villages by the Nazis, has been frequently reported and described. It is one of the methods aimed at extermination of the Polish people. Thousands upon thousands of peasants have been thus driven from their soil. However, they do not give up their land easily and prefer rather to leave "a scorched earth" behind them, than to leave anything to the Nazis. Recently, the wave of terror has been on the increase. As late as July 19, the Polish Government cabled from London the following report received from Polish Underground sources:

"Since the 19th of June, the Province of Lublin has been cut off from the rest of Poland. Railway and telephone communications interrupted. In the middle of June 15,000 of the SS at the concentration camp at Krasnik started large scale raids and manhunts in the villages and forests. Over 20,000 peasants of both sexes and all ages were deported from 80 villages of the Bilgoraj, Zamosc, Janow and Hrubieszow districts. From the villages of Krasnobrody and Zapiekow all the inhabitants were deported. Large transports of all deportees about 7,000 each day arrived in Lublin. 15 per cent of the deportees were sent to Germany for forced labor, the rest were sent to the notorious Majdaned camp, where they were massacred, like Jews, i gas chambers."

The attached story describes one such expulsion which must be multiplied many times to give a true picture of the situation. The story appeared originally in "Żywia", an underground Polish women's paper, and was reprinted in a recent issue of the "ZIELONY SZTANDAR," (GREEN BANNER), official organ of the Polish Peasant Party in Londn.

The dog in the yard had not yet time to bark when we all flew to the windows. Someone was banging at the gate Father quickly donned his clothes.

"Should I open, Mother?"

Mother did not answer. She stood next to me at the window. The night was not dark. We easily recognized that it was only one man who was trying to force the gate.

"Perhaps we should open?"

But Father still hesitated. Who could be knocking at such a late hour? Bandits? Diversionists?

But there was no longer time for thoughts. The banging at the gate suddenly stopped, the dog's barking changed into a sharp whine, and the window clattered under the blows of a fist pounding from without.

"Aunty, open up! How can you people sleep so hard? Open up!

"Staszek!"

Father ran to the door. He was still wrestling with the latches when the door, given a jolt by Staszek, opened with a bang.

Surprised, excited, I quickly made a light. Staszek burst into the room. "You must run away! We must let the others know. The gendarmes are evacuating Skierbieszow."

"What? Staszek, what are you saying!"

We all surrounded him. The children awoke and climbed out of their beds.

"It's just as i say. If you want to save yourselves and the children, get ready and escape. And make it quick!..."

Mother still did not believe.

"Staszek, get into your senses. How can we do it during the night? Where shall we go? What shall we do with ourselves?.."

Staszek was panting heavily; he made an effort to look composed.

"Aunty, I would not have run here, in the middle of the night, if there hadn't been a reason. And if you don't believe me just look!"

He bowed his head and showed a big bloody streak running from the back of his head to the forehead. His light hair was glued with blood. It was only now that we saw the torn-off sleeve of his coat, the unfastened buttons and the whole disorder of his clothes. Horror descended on us.

"They came at three. They burned the village and began to drive the people out of thh cabins. The drove them with rawhide whips from their homes into the street; everybody, old and young, whoever was in the house. They beat at random, face or no face. Our Veronka, when she did not want to go, they drove her on with such force that she dislocated her hand. I wanted to help her, but they dealt me a blow with the rawhide whip, and some rascal made it still better. He almost killed me. I barely escaped. There was nothing to be done about it. I had to pretend that I was walking. I do not know myself how I ran away. For they set fire to the cottages on the square. Still Jozek Skiba and our Janek escaped. They ran to the villages and I, to you. Good God, give me something to drink."

One of the children pulled a chair out that he might sit down.

I gave him a cup of milk. We were silent. What could we say? Rumors about evictions had been going around for a long time. Even a month ago when they were writing down the names of all people in the communities, it was known that something bad was brewing. And now it began, and now it was here.

Staszek had already caught his breath a little.

"I ran away first. Jozek and Janek overtook me in the fields. They said that over there they had already begun to separate mothers from children, old people from the young ones. They put all of them at once into carts. There was shouting, lamenting and crying. God forbid!"

Again, no one answered him. Mother stood in the middle of the room, pale and numb. Jesus Mary! What to do? Mother of God! What to do!

Across the hall, where the grand-parents lived, the door creaked. Apparently they were awake and came to ask what was going on.

But Father had alerady recovered his senses. He rose from the bench.

"Well, Mother, get to work. Pack what you can of food and clothing. There is no use thinking. We must leave before morning."

"Mary," he beckoned to me. "Run over to the Godparents and tell them to get the cart and horse ready. Tell them to drive up here and then we will hitch our horse on to the cart."

"Staszek, you go to the village to arouse the people. Children, get dressed in whatever wou have that is warmest."

"And you, also, Mother," he turned to Grandmother who was already standing at the door, "you dress father warmly so that he will not catch cold, and get ready to leave. I am going with Stefek to the yard."

With hands that did not want to obey me I put on my clothes, and tied my shoes. Little Andrew began to cry and whimpered in his crib, calling Mother. Zosia, already dressed, tried to rock him, but the child cried still more. Mother collected bedding from the beds and threw it on sheets spread on the floor. She seemed not to hear Andrew's whimpering. Ten-year-old Wlodek tried to help her. In the Grandparents' room, Granmother was sobbing loudly.

I ran into the street. I was shaking all over. I was horror-stricken. Here and there in the cottages, little lights were burnning, the people had already awakened. Among the farm buildings lantern lights were seen moving about. They moved about the farms excitedly and feverishly. I ran across the garden. The sharp voice of Uncle and the crying of Aunty reached me from there. The Godparents' house was nearby. I stopped for a while to catch my breath. I tried to grasp with my mind everything that was happening at this moment but my head was swimming. It seemed to me that the whole world was overturning and perishing and that I was perishing with it. How was it possible? Are we to leave everything and flee? Where to? How can we leave everything? The village, the house, the rooms, the furniture, among which our lives have grown. My little garden before the house. The farmyard where every stone, every patch of grass were so near and well known as if they had grown into me, as if they were me. How can I leave all this, how can I? My heart was seized with a pain so great as if in a moment it were to burst in my breast. Before me, loomed the contours of Godmother's farm. How dear, how close, at that moment. Should even this in an hour or two be left behind us, a prey to strangers?

I went in that direction. Behind the barn I bumped into someone who was running toward me.

"Helen, where are you running?"

Godparents' daughter Helen, burst into tears.

"Mary, I was going to see you. Papa, when he learned that we are to flee, went to kill the cows. Mama did not want to let him go, but he threatened that he would not only kill the cattle but all of us if we should stand in his way."

"Mary, what is going to happen?"

We ran into the yard. From the cowshed, we heard the mooing of the cow and the loud crying of Godmother. The lantern hung in the open door, swinging in the wind.

"Come this way."

Helen drew me aside, away from the kennel of the dog who was barking. We ran into the cow-shed. There on the ground lay Krasula. Her outstretched, tied legs were contracting again and again, kicking the straw. Godfather, bending over her, had just finished cutting her throat. Young Franek was pressing her dark head to the ground by the horns, but he was shaking all over from sobs, tears streaming down his face.

Godmother hugged the other cow round the neck and sobbed loudly that she would not give her up; that she preferred to die herself, when all have to die.

I jumped toward Godfather. He was just getting up.

"Godfather, what are you doing? Why did you kill Krasula? Don't kill the cows, Godfather, what's the matter with you? I won't let you kill any more."

He looked at me with dazed eyes. Thick drops of sweat were running down his face. He was white as a sheet. I caught him by the hands and drew him to me. "Godfather Godfather."

He looked at me for a while.

"You do not understand anything," he said at last. "We are to flee. Yes! Where to? I ask. Into the woods. Out into the winter. With little children. To other countries. They will not accept us anywhere. They will track us down everywhere. If not the gendarmes, then hunger; if not hunger, then winter. If not death, then misery!"

"But, Godfather, we must leave! It's not true that no one will accept us. Everyone must accept us, because everyone is a brother. The cattle are not responsible for fate being so cruel to us."

The hope dawned on me that perhaps I will be able somehow to convince him.

Godfather pushed me away from him.

"We shall live, don't worry. They will die before we do. These hands will kill many a German gangster. We'll survive, but the cattle are more important for them than us, don't you understand? We cannot leave them even one head. Any empty farm of ours, any live head of cattle means wealth for them, and longer slavery for us. Have I still to explain this to you, don't you understand yourself?"

He wiped his brow. He struggled with himself before he again burst out.

"Don't you know yet that to kill this animal is worse for me than to kill myself. So many of my years grew into that cow shed, into that farm. Each beam was raised by these hands. Each nail was driven in by me. And you still stand in the way. You say 'Krasula.' You say 'Czarna.' Let them perish! It is more important that nothing remain for the Germans, only the bare earth. But to the earth we shall return. For here is my heart.

He was shaking all over. In the meagre light of the lantern, he seemed to me different, new. I had never seen him like that. The words died in my throat. He pushed me away and stepped toward Godmother. He placed shis hand on her head.

"Don't cry, Hania. Don't cry. We have come to this. You see, we have come to this. But you certainly will not admit strangers to your cottage. You certainly wont' admit them." He unclasped her hands, fastened around Czarna's neck who mooed anxiously and softly.

"Go, Hania, and pack up. Little time is left. Take from the house everything that you can — bedding, clothes, food, and put it on the cart. Leave some space for the Walczaks. And you, Mary, go home. Tell them that we will soon come. Helen, go with Mother. Franek will remain with me"

Godmother, crying softly, went out of the cow-shed, followed by Helen.

"Godfather, what do you want us to do?" I stammered.

He looked at me in such a way as if he saw a stranger.

"Kill everything that is alive and then burn!"

I moved back. He kept looking at me without seeing me at all.

"Set fire" he repeated, "to the last bit of wood, to the last blade of grass."

He stooped over Czarna, who was continually pulling at the chains. "Bind her legs, Franek."

I ran away.

Here and there on the road there were already carts. The village, only a moment ago silent, was ringing with the lament of women and crying of children In the yards, the carts were being loaded in the light of lanterns. Every now and then someone was running across the road. Shouts were ringing everywhere in the darkness. Behind the woods toward Skierbieszow, the sky was reddening with the blaze.

I ran as fast as I could. But I stumbled all the time because tears covered my eyes and crying choked my throat.

So this is now our life, so this is our lot And what will happen if not only ourselves, but all around us meet the same fate. Where shall we turn? Who of us will survive? Who will return?

I reached the yard. On the porch Zosia and Wlodek, the children, were standing already dressed. Mother was carrying bundles from the room. She was quiet, only very pale.

"Oh, here you are, help me."

We finished packing a large bundle with utensils. Andrew slept in the crib. Behind Grandmother's door, her wailing went on all the time.

"There is nothing to cry about," interjected mother, as if not addressing me. "Crying won't do any good. Sooner or later, but nevertheless, we shall return."

"Do you know, Mama, that Godfather has killed the cattle?"

"It was probably necessary so," she said softly.

It was almost six o'clock when the Godparents' cart drove up to the cottage. In the graying dawn, we loaded our sacks and bundles on it. On the roads, the carts, leaving the village, were creaking. The children were already sitting in the cart. Zosia held the sleeping Andrew. Father went to get grandfather. Old and sick, he could scarcely move. Ordinarily, he almost never left the room. Now he stood dressed in a sheepskin coat and cap. Grandma in tears, was drawing her shawl closer, because the morning was cold.

"Let us go, Dad," urged Father. But grandfather did not move. "Let us go. I will help you. It is late. They may come at any moment."

Grandfather did not answer. He leaned heavily on the frame of the door. With his stick he found the threshold. Crossing it with difficulty, he leaned on his stick. He sat down.

With dimmed eyes he looked up at Father.

"Where to?" he asked. "I remain here."

Mother ran up quickly from the cart. She had heard everything from there.

"Father, we will not let you stay here. In Skierbieszow, they killed the old people instantly if they did not want to move out of the house. Janek, take father under the arm. Mother, help us. Mary!"

In silence, we began to wrestle with grandfather, trying to pull him away from the threshold. Grandma stood undecided. But some strange strentgh had entered the old man. He threw away his stick. He clutched with his hands at the protruding planks of the doorway and clung to them with all his body. When we finally succeeded in lifting him, he pushed us away with all his body. When we finally suc and grasped the frame of the door, panting heavily.

"I will not leave," he cried, between one gasp and another. "I shall not leave. I shall not go anywhere. Here is my place. I will not budge from this threshold. I will not budge. Here is my life. Here is my right. I am master here."

Mother still tried to explain.

"Father, have mercy. How can we leave you her like this? Our hearts are breaking. Do not make it more difficult for us. It is already enough that we ourselves have to abandon our house. Don't you think that we would like to stay. The house is dear to us, too. But, Father, the children must be saved."

Crying, she embraced him and still whispered something to him, entreatingly, but grandfather was unmoved. He roughly stroked Mother on the head.

"Get going. Get going," he urged. "There is nothing to cry about. I will not go anyway. Grandmother, if she wants, may go. What, Rozia, will you go with them? You go, you go!"

Grandmother shook her head. Her eyes were swollen from crying. She was shaking all over from cold and excitement.

"I will remain, it will be better so. We will stick together, the two of us, I won't go."

The Godparents called from the cart to make haste. The children started wailing more loudly. Our hearts were bleeding when our lips touched the old worn hands.

"God be with you, Grandpa."

"God lead you."

We slowly started on our way

On the threshold, in the weak light of the kerosene lamp, forgotten on the window sill, these two remained behind us. Granfather was making the sign of the Cross... Grandma stood erect, with tight lips, as if not the same, — composed.

In front of his farm, already empty and desolate, Godfather stopped his cart. He jumped to the ground. He went into the cottage. We were the last to leave the village. Hardly a moment passed before the house stood in flames, set afire at its four corners. Godmother began to say prayers aloud. The children wailed. In the glaring light of the fire, Godfather crossed the yard. Silence reigned. The village was deserted. At the side of the cart, the dog Burek appeared, unleashed from his chain. The fire appeared under the thatch of the barn. Inside the stable began to burn. Godfather returned to the cart. He looked behind him. Already the whole roof was burning around the sides. The fire was gathering underneath the thatch and joined with the flame bursting from the open door of the house.

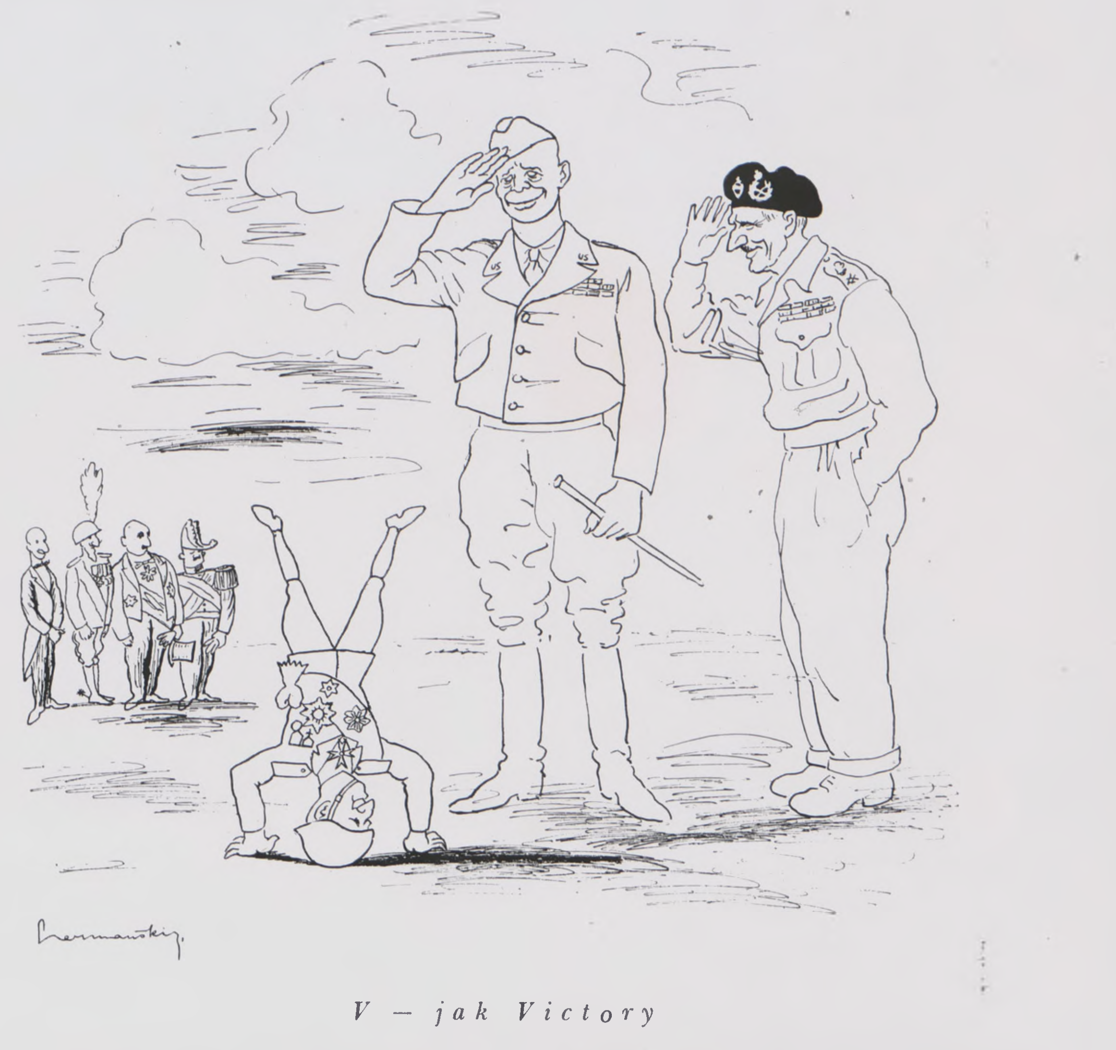
"Let us go, children... In the spring we shall return to build a new house. Giddap, little horses!"

"Our Father Who art in heaven" — the mothers were praying.

"Hallowed be Thy name,
Thy kingdom come,
Thy kingdom come!"

(Translated by Ludwig Krzyżanowski)

Z TEKI CZERMAŃSKIEGO



V — jak Victory

JERZY TEPA

WSPÓŁCZESNY TEATR AMERYKAŃSKI

Jedną z swych najzłośliwszych humoresek "Samotni ślepcy czyli upiory z Bowery Street" poświęcił Adolf Nowaczyński teatrowi amerykańskiemu, podkreślając w swym persyflażu — zresztą z częściową tylko słusznością — charakterystyczne podówczas a wysoce paradoksalne cechy Broadway'u jako pogoń za sensacją, zbytnie hołdowanie zewnętrznemu efektowi, orgję reklamy, brak umiaru i prawdziwego artyzmu, połączony z wyskokami niezdrowej fantazji realizatorów i autorów.

Oto fragment z groteski Nowaczyńskiego:

"Zaangażowano tym razem najrzadsze, najdroższe siły ze Stanów. Na wystawę, dekoracje, maszynerje, kostjumy, rekwizyta, reklamę, ajentów, wydano do 340,000 dolarów, o czem każdy obywatel przekonać się może naocznie z księgi rachunkowych, codziennie między 9-12 godziną, na tydzień przed premjerą od 9 rano do 11 w nocy, w kancelarji sekretarjatu VI schody, 4 drzwi na prawo, 197 Pearl Street.



Raymond E. Johnson w roli Jeffersona i Edwin Jerome w roli Washingtona w sztuce Sidney Kingsley'a "The Patriots"

Zaangażowani zostali następujący artyści:

Tom Holland, nałogowy dzieciobójca, lat 56, po 20 latach więzienia, James Pollard false Gieromino Cantacuezene, fałszerz banknotów i genjalny rozbijacz kas ogniotrwałych systemu Pickpocket, wielebny Sir Nathan O'Cannor, prorok i założyciel sekty neoanabaptystów, czyli kastrowanych nowochrzczeńców, dr. praw Angelina Appo, wdowa po sławnym reporterze i poecie lirycznym, który zastrzelił się w kościele św Ruprechta, umierając z rekordu głodowego (są dokumenty), Miss Dore Addison-Meers, słynna piękność, tańcująca subretka zwana: Kohinoorem Panamy i ekskochanka j. królewskiej mości następcy tronu w Anamie (są dokumenty i listy). Obok tego kilkunastu prawdziwych starców w wieku od 79 do 104 lat....."

Te i tym podobne pojęcie mieli o teatrze amerykańskim niemal wszyscy Europejczycy, którym nieznajomość kraju a przedewszystkiem języka nie pozwoliła na wyrobienie sobie prawdziwego sądu o jednej z najciekawszych i najwszechstronniejszych literatur świata. Jak dla przypadkowego turysty Paryż składał się jedynie z dwóch dzielnic: Montmartre'u i Montparnasse'u "otoczonych Laskiem Boulońskim", tak Nowy Jork widział on jedynie przez pryzmat burleski lub thriller'a, widowisk bezsprzecznie popularnych ale bynajmniej nie jedynych na Broadway'u, dokąd jeszcze przed pół wiekiem jeździła Modrzejewska z Szekspirem, Sara Bernhard z Racinem i Rostandem a Eleonora Duse z d'Annunziem.

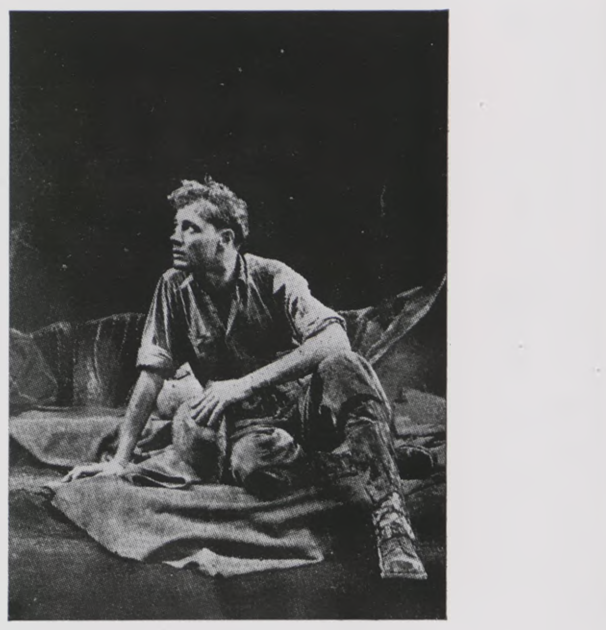
Oceniając dzisiejszy teatr amerykański objektywnie — nie można pominąć zasadniczego stwierdzenia dwoistości oblicza artystycznego tutejszej sceny, tej dwoistości, która ze zrozumiałych względów musiała powstać przez świadome przeprowadzenie bardzo ostrej linji demarkacyjnej między teatrem a kabaretem, niezależnie od form pośrednich obu rodzajów widowiska. Pod tym też kątem należy analizować i rozumieć fakt, dlaczego obok makabrycznej (choć nie pozbawionej specyficznego humoru) groteski Kesselringa "Arsenic and Old Lace," granej już trzeci rok z rzędu na Broadway'u, wystawia się z bardzo dużem powodzeniem doskonałą kostjumową sztukę biograficzną Florence Ryerson i Colina Clementsa "Harriet," osnutą na tle życia autorki "Chaty wuja Toma," Harriet Beecher-Stowe (z genjalną Helen Hayes w roli tytułowej), obok cyrkowej rewji Olsena i Johnsona "Sons O'Fun" klasycznych "Patrjotów" Kingsley'a, obok płaskiej i trywialnej komedji muzycznej "By Jupiter" heroiczną sagę Maxwella Andersona "The Eve of St. Mark," szekspirowskiego "Ryszarda III," "Trzy Siostry" Czechowa i a-cyckiewą fantazję Wildera "The Skin of Your Teeth."

Przedsiębiorcy teatralni na Broadwayu jak Gilbert Miller i Katharine Cornell nie są już bezwględnymi businessmenami lat dziewięćdziesiątych. Otoczeni sztabami lektorów, ludzi wykształconych literacko i teatralnie, wykazują instynkt teatralny, czulszy i ostrzejszy niejednokrotnie od krytyków i zawodowych arbitrów, reprezentujących t. zw. "szarego widza".

Po premierze prasowej "Tobacco Road," tragedji ludowej, zakreślonej na patetyczną miarę sofoklesowej walki z przeznaczeniem, sztuki, przypominającej nieco atmosferą wynędzniałej, zapomnianej wsi "Niespodziankę" Rostworowskiego — ukazała się recenzja znanego krytyka nowojorskiego, przepowiadająca sztuce żywot nie dłuższy nad tydzień. Sztuka szła pełnych.... sześć lat przy wyprzedanej do ostatniego miejsca widowni, nieszczęsny krytyk otrzymywał przez tych sześć lat codziennie depeszę dyrekcji, donoszącą mu o stanie kasy.

Ostatnie dwa dziesiątki lat przyniosły wbrew wszelkim pozorom i przypuszczeniom wspaniały renesans teatru amerykańskiego i jego literatury. Wpłynął na to w pierwszym rzędzie nieznany Europie czynnik: powszechność teatru. Jeszcze jeden zdrowy paradoks kraju, który rozbudował do szczytu przemysł filmowy i dał jasną i niedwuznaczną odpowiedź tysiącom essayistów europejskich, od lat dowodzących, że "kino zabija teatr." Tłumy opuszczające co wieczór nowojorskie budynki teatralne, częste trudności w uzyskaniu biletu na miesiąc naprzód w z górą 25 teatrach metropolji, półroczne minimum utrzymywania się na afiszu normalnie zbudowanej sztuki — są czemś więcej niż tylko objawem masowości rynku. Są tęsknotą do żywego słowa, tęsknotą bynajmniej nie hamowaną niższą ceną biletu kinowego czy elementem ruchu i przestrzeni, którym ekran bije teatr.

Do znanych i wielkich nazwisk Eugenjusza O'Neill'a (pamiętamy z Polski jego "Czarne Ghetto" w inscenizacji Schillera), Hemingway'a ("Pożegnanie z bronią"), Elmer Rice'a ("Ulica" z Jaraczem, obecnie biegnie jego "Counsellor at Law"), Roberta Sherwooda ("The Petrified Forest", "Reunion in Vienna," "There Shall Be No Night"), Thorntona Wildera ("Our Town) — dochodzą nowe. Jest ich cała plejada. Dramat i poezję reprezentują Marck Connely, autor niezwykle ciekawej fantazji scenicznej "The Green Pastures," w której przedziwną techniką połączył mistrzowsko prostotę i naiwność folkloru murzyńskiego z piękną, barwną interpretacją wierzeń religijnych, Lillian Hellman, autorka schnitzlerowskiego dramatu "The Little Foxes", w którym zabłysł talent znakomitej aktorki młodszego pokolenia Tallulah Bankhead, eksperymentator Sidney Kingsley ("Dead End." "The Patriots").



William Prince w sztuce "The Eve of St. Mark"

W dziedzinie komedji na pierwsze miejsce wibija się energicznie młody Ormianin William Saroyan, autor doskonale sfilmowanej ostatnio powieści "The Human Comedy," który przez zręczne i dowcipne połączenie groteski z normalną techniką komedjową uzyskał doskonałe wyniki i stworzył sui generis nową szkołę komedji fantastycznej ("The Time of Your Life," "My Heart's in the Highlands"); idzie za nim spółka autorska Howard Lindsay i Russel Crouse, twórcy słynnej sztuki "Life with Father," druga spółka George S. Faufman i Moss Hart ("Once in a Lifetime," "The Man Who Came to Dinner,"), rozkoszne enfant terrible obecnego Kongresu, znana w kołach teatralnych "la belle dame sans merci" Clare Boothe ("Women", "Kiss the Boys Goodbye," "Margin for Error"), humorysta Ben Hecht ("The Front Page"), małżeństwo Spewacków ("Boy Meets Girl") i plejada autorów młodszych, którym stała współpraca z filmem nietylko nie przeszkodziła w twórczości par excellence scenicznej — ale przeciwnie pchnęła na deski sceniczne, wzbogaciwszy ich technikę szeregiem świeżych pomysłów inscenizacyjnych X Muzy.

Sztuka rodzi aktorów. Królowa sceny amerykańskiej, Helen Hayes, nie jest jedyną, która po długim szeregu trimfów na ekranie wróciła na Broadway. Nowe pokolenie aktorskie, wśród którego spotykamy takie indywidualności jak Gertruda Lawrence ("Lady in the Dark"), William Prince ("The Eve of St. Mark") Virginia Field ("The Doughgirls"), Skippy Homeier ("Tomorrow the World"), Robert Keith ("Kiss and Tell") — tęskni do Hollywood, uzyska upragnione kontrakty i wyjedzie ale zawsze wróci choćby na krótkie okresy czasu na scenę jak Miriam Hopkins, Borys Karloff, Erich von Stroheim, Louise Rainer, Sylwia Sydney czy Ralph Bellamy, gdyż wędrówki aktorów i ich wymiana są w Ameryce objawem stałym, pożądanym zarówno dla publiczności jak i dla samego artysty.

Z tych i wielu innych jeszcze przyczyn — o końcu teatru amerykańskiego jeszcze mówić nie wolno, zwłaszcza z punktu widzenia wzrastającej stale popularności filmów. Może na pobieżne sądy wpływa stały stan jego przemian, szybkie, nerwowe, często histeryczne poszukiwanie własnego oblicza —ale te elementy stanowią właśnie o jego żywotności, chęci zerwania z szablonem i rosnących ambicjach artystycznych.

OPINJE I ZDARZENIA

ROZKAZ GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO

Piękny pierwszy rozkaz generała Sosnkowskiego do armji przedostał się do prasy polskiej w Ameryce naogół z wielkiemi skrótami. Dlatego cytujemy parę najważniejszych jego fragmentów, z pośród tych, którychżeśmy się nie doczytali w dostępnych nam dziennikach:

"Decyzja Głowy Państwa brzemię odpowiedzialności, które z tak wielkiem poświęceniem i odwagą dźwigał Zmarły, na moje przełożyła barki. Z głębokiem wzruszeniem staję z powrotem w szeregach żołnierskich na wspólną dolę i niedolę. Obejmując naczelne dowództwo, oświadczom wślad za najwyższym zwierzchnikiem polskich sił zbrojnych, że jestem sługą Ojczyzny i niczem więcej aniżeli Jej sługą być nie chcę i nie pragnę"...

"Rozumiejąc, że głównym celem nieubłaganej walki jest odbudowa Rzeczypospolitej wolnej, całej, niepodległej, silnej i bezpiecznej — żołnierz polski widzi w swych tęsknotach Ojczyznę sprawiedliwą, w której człowiek pracy znajdzie pełnię praw politycznych i społecznych, cały zaś naród podstawy dobrobytu i warunki szczęśliwego życia osobistego"...

"W poczuciu podstawowej prawdy, że nie tylko obowiązkiem, ale i prawem każdego obywatela jest żyć i pracować dla Ojczyzny, walczyć dla niej i umierać za nią, nasze siły zbrojne w tym doniosłym okresie dziejowym, bardziej aniżeli kiedykolwiek, winne świecić przykładem zgodnego wysiłku dla Polski, wspólnej pracy w atmosferze koleżeństwa i wzajemnego zaufania, w prawdziwem zjednoczeniu bez względu na różnice przekonań i pochodzenia" ..

"Żołnierz sercem płaci za serce, łaknąc ciepła i pomocy moralnej, zwłaszcza w czasach obecnych, gdy prawie każdy Polak ma poza sobą ciężkie przejścia i nosi w duszy niejeden dramat osobisty. Koleżeństwo i wzajemne zaufanie, posłuch i dyscyplina, z tych źródeł płynące, są to zalety w znacznej mierze stanowiące o bitności wojska.

"My, starsi oficerowie, musimy pamiętać, że jedną z naszych trosk istotnych powinno być szerokie otwarcie drogi dla młodzieży, która ma się sposobić do wzięcia na swoje barki odpowiedzialności za Polskę i jej siły zbrojne"...

"Słowami wiernej pamięci wspominam trudy tych, którzy nad wojskiem polskiem naczelne dowództwo sprawowali w chwilach przełomowych Polski dawnej i Polski odrodzonej. W obliczu żałoby, która okrywa nasze siły zbrojne, myśl moja biegnie sponad świeżej mogiły do trumny Marszałka Piłsudskiego, pod którego rozkazami mój zmarły poprzednik zapisał tak chlubną kartę w dziejach oręża polskiego"...

ŚWIĘTO POLSKI I JUGOSŁAWJI

Jak czytelnicy nasi zauważyli — szczególnie często mówimy o zbieżności interesów Polski i Jugosławji, o konieczności najściślejszego porozumienia się naszych narodów. Że odpowiada to potrzebom i sentymentom stron obu najlepszy mamy dowód — w pięknej inicjatywie jaką podjął generał Michajłowicz i o której zawiadomił generała Sosnkowskiego. Oto 12 lipca, który jest świętem narodowem Jugosławji święcony był tego roku przez wojska Michajłowicza i ruch podziemny jugosłowiański jako wspólne święto Jugosławji i Polski i dzień żałoby po generale Sikorskim. Wśród form, w jakich wyraziło się zrozumienie świata dla naszej sprawy — ta, którą wybrał Michajłowicz jest bodaj najbardziej wzruszająca.

HODŻA I SFORZA O FEDERACJI

Wśród mnożących się wypowiedzi na coraz bardziej aktualny temat federacji środkowo-wschodniej Europy trzeba zanotować przedewszystkiem obszerną książkę byłego premjera Czechosłowacji Milana Hodży "Federation in Central Europe. Reflections and Reminescences" (London Jarrolds 1942). Hodża, słowak ale zwolennik i wybitny działacz jedności czechosłowackiej należy do tych czołowych polityków owych połączonych narodów, którzy zostali usunięci w cień dlatego, że ośmielili się przeciwstawić p. Beneszowi (jak wiadomo ma on pełne usta demokracji a poczyna sobie iście po dyktatorsku). W książce swej Hodża daje wymowne argumenty, że Federacja Wschodnio-Centralnej Europy będzie zbawienna nietylko dla poszczególnych państw, które ją będą tworzyć, ale że będzie też niezwykle cennym sprzymierzeńcem celów politycznych angielskich. Podkreślając szczególnie argumenty społeczne, przemawiające za Federacją — podstawy jej widzi Hodża głównie w chłopskiej przeważnie strukturze krajów, wchodzących w skład przyszłego związku, z wyraźną myślą o roli w pewnym sensie pionierskiej jaką pod tym względem mogłyby odegrać Czechy i Słowacja. Tak samo jak Hodża opowiada się za federacją, tak samo akcentuje momenty społeczne, które ją zalecają, tak samo wreszcie widzi w niej najlepsze rozwiązanie nieszczęsnej Centralno Europejskiej kwadratury koła przywódca emigracji włoskiej hrabia Carlo Sforza, który niewątpliwie niedługo grać będzie znów czynną i ważną rolę w polityce swego kraju. Jego książka "The totalitarian war and after" (George Allen and Unwin, London 1942) już z względu choćby na rolę przyszłą, którą Sforza grać będzie bardzo sprawie Federacji pomaga. Niestety — jak nigdy Polski nie rozumiał — tak i dziś jej Sforza nie rozumie i powtarza o niej wciąż te same oklepane frazesy wywarzone w tych kuźniach, gdzie mówiono pięknie o wolności ludów i człowieka a wysmażono Monachjum, kapitulację Czech i bałwochwalstwo Stalina. Czas byłby naprawdę aby przedwojenni liberałowie zaczęli inaczej mówić o Polsce nie ze względu na nas ale poprostu dlatego że to ich kompromituje intelektualnie.

NASI GENERAŁOWIE

Na skutek nowych nominacji — kilku najbardziej zasłużonych wojskowych polskich, najpopularniejszych "frontowców" znalazło się w pierwszym szeregu naszych dowódców. Generał Kopański, sławny wódz "brygady Karpackiej" został szefem sztabu Naczelnego Wodza, generał Boruta-Spiechowicz, dowódcą korpusu zmotoryzowanego w Szkocji, a były dowódca Dywizji Grenadjerów, generał Duch, dowódcą Dywizji Karpackiej.

POMOC ŻYWNOŚCIOWA AMERYKI DLA EUROPY

Plany pośpieszenia z pomocą żywnościową wygłodniałej Europie wywołują wśród Amerykanów niepokój. Eksperci w związku z tymi planami przewidują, że ludność Ameryki na długie jeszcze lata po wojnie będzie musiała posługiwać się kartkami żywnościowymi, na skutek dzielenia się z Europą swoją produkcją rolniczą.

Jeżeli jednak wszyscy wyobrażali sobie, że ta pomoc będzie polegała na posyłaniu do Europy gigantycznych ilości zboża, kartofli i mięsa, to doświadczenie z Afryką Północną wykazały, że obawy te są płonne. Posłany tam przez Herberta Lehmana ekspert żywnościowy Herbert Parisius zastał kraj całkowicie ogołocony ze środków żywnościowych. Trzeba było posłać 40,000 ton pszenicy, by zapobiedz pierwszemu kryzysowi. Ale równocześnie Parisius energicznie zabrał się do organizacji miejscowych żniw i zbiorów rolniczych. Saperzy pousuwali miny na polach pszenicy, sprowadzono z Ameryki narzędzia rolnicze i odzież, którą mogli kupować robotnicy, zarabiający pracą na polach. Obecnie zbiory zapowiadają się tam tak dobrze, że będzie można nawet eksportować 50,000 ton zboża. Wszystkie te produkty zostały zapłacone Ameryce korkiem, fosfatem, rudą żelazną i oliwą. Pozatem Francuzi wypłacili 25 miljonów dolarów gotówką.

Północna Afryka jest więc miejscem eksperymentalnem, z którego można wysnuć wnioski na przyszłość co do Europy. Pomoc nie będzie polegała na wywożeniu ze Stanów Zjednoczonych produktów rolnych przez dłuższy okres czasu. Chodzić będzie o to, by ludom Europy dopomóc na czas przejściowy, zanim nie odbudują swojej własnej produkcji. Przez dostarczenie pewnej ilości zboża na okres głodu, maszyn rolniczych i bydła zarodowego, Europa zreorganizuje swoje własne rolnictwo i niebawem nietylko będzie w stanie wyżywić się samodzielnie, lecz nawet spłacić zobowiązania finansowe wobec Ameryki.

STEFAN OSUSKI



Znakomity polityk i dyplomata czechosłowacki, który prowadzi obecnie wielką działalność, mającą na celu zjednoczenie Polski i Czechosłowacji (patrz 'Tygodnik Polski" No. 20).

CZESKIE KŁOPOTY

Londyński korespondent "New York Times" w numerze z dnia 15-go kwietnia ujawnia trudności, z jakimi mają obecnie do czynienia Czesi w Londynie. Benesz miał zamiar udać się do Moskwy, by zawrzeć z Rosją pakt przyjaźni, jednak Anglja i Ameryka w uprzejmy sposób odradziły mu tę podróż. W tym niezmiernie delikatnym momencie, Czesi odkryli, że w szkole wojskowej administracji dla okupowanych krajów uczą oficerów angielskich i amerykańskich języka czeskiego. Z tego faktu wysnuwają wniosek, że Aljanci przygotowują dla Czechosłowacji okupację wojskową, stawiając ją na tej samej platformie co Włochy i Węgry.

NIECO PRZEDWCZEŚNIE

Waszyngton aż dygoce od plotek na temat bliskiego zakończenia wojny. Miesiąc temu jeszcze pod tym względem było tam głucho. Podobno tę gorączkę pokoju spowodowały prywatne i niepublikowane wiadomości z Londynu, jakoby już przystąpiono do opracowania planów przestawienia przemysłu wojennego na produkcję pokojową.

Doświadczeni korespondenci amerykańscy w Anglji podobno nadsyłają swoim kolegom w Waszyngtonie telegraficzne propozycje zakładów, twierdząc, że wojna będzie ukończona około 1go grudnia bieżącego roku. Zakłady te jakoby byli gotowi zrobić na zasadzie 3 do 1.

Dwa pisma kanadyjskie "Catholic Action" i "Le Canada" doniosły, że podobno Churchill na posiedzeniu gabinetu w Quebecu miał się wyrazić po francusku: "d'ici a une demi douzaine de mois" wojna będzie zakończona. Na rozgorączkowane głowy przysłowiowym kubłem zimnej wody było stanowcze zaprzeczenie brytyjskiego biura informacji, jakoby Churchill słowa te wypowiedział.

SZLACHETNY PRZYKŁAD

Ks. prałat Robert I. Gannon, prezydent Fordham University, podjął piękną inicjatywę, którą wszyscy Polacy powitają z głęboką wdzięcznością. Ku czci zniszczonego przez Niemców uniwersytetu w Lublinie postanowił przeznaczyć jedną z sal uniwersytetu na pamiątki polskie. W dostojnej i ozdobnej sali "Faculty Room" w Keating Hall będą nagromadzone książki polskie, obrazy i inne eksponaty, mające obrazować bogatą i starą kulturę narodu polskiego. W związku z tym pięknym zamiarem ks. prałat Gannon zwraca się z apelem do wszystkich Polaków o składanie odpowiednich darów lub depozytów, szczególnie mających jakikolwiek związek z uniwersytetem w Lublinie. Uroczysta inauguracja sali Uniwersytetu Lubelskiego odbędzie się w październiku. Przy tej okazji wręczony będzie na ręce ambasadora polskiego Jana Ciechanowskiego doktorat honorowy dla Prezydenta Rzeczypospolitej Raczkiewicza.

SENATOR JAMES MICHAEL MEAD



Były kandydat na gubernatora New Yorku, stojący blisko prezydenta Roosevelta wygłosił w Senacie w dniu 8 sierpnia wielką mowę o znaczeniu i prawach Polski.

DWA JĘZYKI

Na pięć tygodni przed upadkiem Orła prasa niemiecka pisała: "Cokolwiek stanie się pod Orłem, stanie się równocześnie wszędzie w Niemczech... Orzeł stał się już symbolem siły wewnętrznej, symbolem, w którym będziemy widzieli zawsze próbę żołnierza niemieckiego, przekraczającą swą wagą wszystkie dotychczas osiągnięte sukcesy."

Po upadku Orła niemiecki komunikat wojenny brzmiał: "W akcji skrócenia frontu, dawno planowana ewakuacja Orła została wykonana bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela".

DOWCIP NAPRAWDĘ HISTORYCZNY

Francesco Tomassini, który był pierwszym ambasadorem włoskim w Polsce opowiada w swych pamiętnikach zdarzenie, świadczące jak niezwykłym poczuciem humoru obdarzony był Piłsudski.

Kiedy Piłsudski ustępował ze stanowiska Naczelnika Państwa żegnał się z korpusem dyplomatycznym i oczywiście wystąpił w mundurze marszałkowskim z orderami. Gdy ceremonja była skończona Piłsudski zwrócił się do ambasadorów Anglji, Włoch i Francji i poprosił ich aby chwilkę jeszcze zaczekali, gdyż ma im coś ważnego do zakomunikowania.

Jakoż po jakimś czasie zjawił się, ale już nie w mundurze marszałkowskim, ale w swojej szarej kurtce strzeleckiej i powiedział:

"Teraz, kiedy jestem już człowiekiem prywatnym, chciałbym zrzucić z sumienia pewien grzech, który mam wobec panów. Pamiętają panowie pewno, że kiedy generał Żeligowski zajął Wilno, Panowie interwenjowali u mnie w tej sprawie i wtedy oświadczyłem im, że ja nic o tem nie wiedziałem. Otóż chciałbym Panom dziś powiedzieć, że to była nieprawda".

Tomassini dodaje, że ambasadorowie udali oczywiście bardzo zdziwionych tą rewelacją.

ALICJA HALAMA I CZESŁAW KONARSKI



Para tancerzy polskich tańczą z niezwykłym sukcesem w granej teraz w Londynie "bombie" "The Lisbon story".

GORĄCZKA POKOJU

Izba handlowa w San Francisco mianowała specjalną komisję pod nazwą: "When the Lights Go On Again". Komisja ta ma za zadanie przygotować wielką uroczystość z powodu odwołania black-aut'u w mieście.

W Sacramento parlament stanu opracował plan wielkiej wystawy kalifornijskiej, która odbędzie się w roku 1950.

"KUJAWIAK" WIENIAWSKIEGO W "WESOŁEJ WDÓWCE"

Kiepura, który śpiewa teraz na Broadwayu wraz z Martą Eggerth "Wesołą Wdówkę" włączył do 3-go aktu jako wkładkę dla siebie "Kujawiaka" Wieniawskiego, przerobionego z sola skrzypcowego na piosenkę. Ten śpiew (po polsku) jest prawdziwym tryumfem Kiepury i poprostu elektryzuje salę, porywając ją rozmachem i temperamentem. Jeszcze jeden dowód jaką świetną propagandą polskiej siły i żywotności są nasze rytmy narodowe.

CZY WIECIE, ŻE....

1. Za Bolesława Chrobrego granica Polski biegła pod samym Berlinem.
2. Król Stefan Batory nie umiał po polsku.
3. Zygmunt Krasiński jako małe dziecko był honorowym adjutantem króla Rzymu i nosił mundurek wojskowy.
4. Obecny król włoski Wiktor Emanuel jest w prostej linji potomkiem Franciszki Krasińskiej, która była żoną królewicza polskiego Ks. Karola Kurlandzkiego.
5. Prezesem Bratniej Pomocy we Lwowie w czasie sławnego pierwszego procesu Stanisława Brzozowskiego był Władysław Sikorski.

Z DOWCIPÓW MAKUSZYNSKIEGO

Kiedy kardynał Achilles Ratti, były nuncjusz w Warszawie wybrany został na papieża, Kornel Makuszyński powiedział:

"Będzie to pierwszy papież, który jeździł kolejką wilanowską."

PRZESADNA POGRÓŻKA

Królowa angielska Aleksandra, babka obecnego króla Jerzego VI, a żona króla Edwarda VII znana była z nieumiejętności radzenia sobie z czasem. Otóż w dzień koronacji ubieranie jej tak opóźniło ceremonję, że zniecierpliwiony król Edward w uroczystym stroju pomaszerował pod buduar królowej, zastukał z całej siły i zawołał:

"Aleksandra! Jeżeli w tej chwili nie wyjdziesz — to wogóle nie będziesz ukoronowana".

KONGRES I ARTYŚCI

Kongres Stanów Zjednoczonych nie okazał się zbyt łaskawym dla sztuki malarskiej. Odrzucił bowiem z budżetu 125,000 dolarów, które były przeznaczone na to, by artyści malarze utrwalili na płótnie najważniejsze epizody obecnej wojny. Kontrakt miał dotyczyć 19-tu amerykańskich artystów-malarzy.

Ale niema obawy, aby z powodu stanowiska Kongresu epopeja wojenna nie znalazła artystycznego wyrazu w sztuce malarskiej. Na wiadomość o tej sprawie, najważniejsze magazyny, jak Collier's, Life, przejęły te kontrakty z rąk rządowych i tylko pięciu artystów z 19-tu nie znalazło jeszcze swych mecenasów. Dzięki inicjatywie prywatnej i zrozumieniu znaczenia sztuki dla narodu — artyści-malarze mogą oddać się spokojnie swej twórczości.

ORTOGRAFJA ANGIELSKA

Pewien uchodźca polski nazwiskiem Ryba, postanowił napisać na wizytówce Fish, by uniknąć ciągłego "spell'owania" w urzędach. Na wizytówce powstało więc słowo: Ghotiugh. Gdy go zapytano, co to znaczy, odpowiedział zdziwiony: Fish. I wytłomaczył: F jak gh otrzymał ze słowa tough — i jak i ze słowa women — sh jak ti ze słowa station — ugh nie wymawia się, tak jak w słowie dough.

JESZCZE NIE DWUNASTA

Na ulicy w Lille pewien Francuz zatrzymał niemieckiego oficera i zapytał, która godzina. "Dwadzieścia do dwunastej" — odpowiedział Niemiec. "A więc, gdy wybije dwunasta, może pan wskoczyć do jeziora" — oświadczył Francuz i uciekł. Niemiec puścił się za nim w pogoń. Na zakręcie wpadł na żandarma francuskiego. "Ten łajdak powiedział mi, że o dwunastej mogę wskoczyć do jeziora". Na to żandarm spojrzał na zegarek i rzekł: No dobrze, ale poco pan się tak śpieszy, jest dopiero dwadzieścia do dwunastej.

MUZEUM POLONJI W CHICAGO

Rodacy przybywający do Chicago zwłaszcza obecnie w miesiącach letnich, powinni skorzystać ze sposobności i zwiedzić piękne Archiwum i Muzeum Zjednoczenia P. R. K.

Sama Sala Paderewskiego, w której znajduje się ostatnie mieszkanie Mistrza, godna jest zwiedzenia. Prócz niej ileż cennych i drogich sercu Polaka pamiątek można tam zobaczyć! Oryginały Matejki, Grottgera, Kossaków, zbiór pamiątek po Modrzejewskiepj, kolekcje strojów ludowych, mundurów, wielki zbiór polskiej sztuki ludowej, oryginalne listy Kościuszki, Ks. Józefa z pierścieniem jego pułku, Kraszewskiego, Sienkiewicza i tylu innych wielkich mężów narodu, liczne pamiątki po pionjerach Polonji z historycznym krzyżem, który przywieźli Ślązacy do Texas w r. 1853 — nie sposób wyliczyć wszystkich tych skarbów, które dziś mieści w sobie to doprawdy wspaniałe Muzeum Polonji.

BURZA W SZKLANCE WODY W NEW ORLEANS

Słynny, zmarły już pisarz Lafcadio Hearn, autor delikatnej prozy lirycznej oraz książek na temat Japonji, stał się przedmiotem ostrych ataków w New Orleans, gdy Komisja Morska ogłosiła zamiar ochrzczenia jednego z "liberty-ship" nazwiskiem Lafcadio Hearn. Uczestnicy tych protestów przypominają, że autor przyjął obywatelstwo japońskie, zmienił nazwisko na Yakumo Koizumi i ożenił się z Japonką. "Być może — pisze jeden z korespondentów — że syn Lafcadio Hearn walczy teraz przeciw nam po stronie japońskiej". Dotąd nie wiadomo, czy Komisja Morska zmieniła zdanie.

TALLEYRAND I METTERNICH

Kiedy Talleyrand, o którym mówiono że każdy jego postępek był zgóry obmyślany umarł Metternich powiedział: "Ciekaw jestem dlaczego on to zrobił?"

AMERYKAŃSKI HUMOR WOJSKOWY

Sierżant widzi żołnierza zalanego w pestkę, który nie mogąc postąpić ani kroku o własnych siłach, opiera się bezwładnie o ścianę jednego z budynków koszarowych.

— Co ty tu robisz? — pyta sierżant.

— Po-od-pie-ram bu-dynek, że-by nie runął....

— Nie gadaj głupstw! W tył zwrot i do koszar!

Żołnierz wysłuchał rozkazu i odszedł o kilka kroków w bok. W chwilę potem budynek runął.

Rzecz dzieje się na komisji poborowej.

Lekarz: — Niestety nie możemy pana wziąć. Komisja odrzuciła pana ze względu na płaskie stopy. Nie ujdzie pan na nich nawet 5-ciu mil. (Po chwili) Dlaczego pan tak posmutniał?

Poborowy: Nic. Drobnostka. Mieszkam w górach i przeszedłem piechotą 115 mil, by się stawić na komisję, a panowie każą mi tego samego dnia wracać do domu bez chwili odpoczynku.

Inna komisja poborowa otrzymała list następującej treści:

"Doszło do mojej wiadomości, że Panowie zakwalifikowali Johna Smitha do kategorji 3A, gdyż jest żonaty. Protestuję kategorycznie przeciw tej decyzji. John Smith od roku nie żyje z swoją żoną. Żyje z moją żoną."

Tygodnik "Life" przynosi wyniki oryginalnych "wyborów" dokonanych przez żołnierzy wśród gwiazd filmowych:

Ranni marynarze w jednym z portów amerykańskich wybrali Leslie Brooks na "dziewczynę, z którą najchętniej chorowalibyśmy na zapalenie płuc."

Gene Tierney została wybrana przez piechotę morską na Guadalcanal jako "dziewczyna, z którą chcieliby się znaleźć na samotnej wyspie Pacyfiku."

Załogi bombowców w Denning, N. Mexico i Big Spring, Texas obrały Dolores Moran za "cel dzisiejszego wieczoru." Maxine Barrat za "dziewczynę, której włos chcieliby znaleźć w celowniku," a Janet Blair za "dziewczynę, którą najchętniejby wziętoby na nocne loty."

Pewnej trupie teatralnej, która zamierzała wystawić dość podkasaną rewję w stylu nowojorskich burlesek — odmówiono wstępu do obozów wojskowych w stanie Ohio. Dyrektor trupy nie rezygnuje i zgłasza się do generała.

Generał: Czem mogę panu służyć?

Dyrektor: Panie Generale! Zgadza się Pan chyba z tem, że żołnierz amerykański walczy za amerykańskie kobiety, za ich życie i wolność.

Generał: Oczywiście!

Dyrektor: Więc dlaczego nie zgadza się Pan, by nasi dzielni chłopcy zobaczyli raz o co walczą? (t.)

Na komisji wojskowej bada psychjatra młodego kandydata na żołnierza:

— "Czy pan zadaje się z młodemi dziewczętami?"

— "Nie" — odpowiedział stanowczo przyszły żołnierz.

— Psychjatra zawołał swoich asystentów i jeszcze raz zadał to samo pytanie. Uczeni zaczęli oglądać kandydata troskliwie. Naraz jeden z asystentów zapytał:

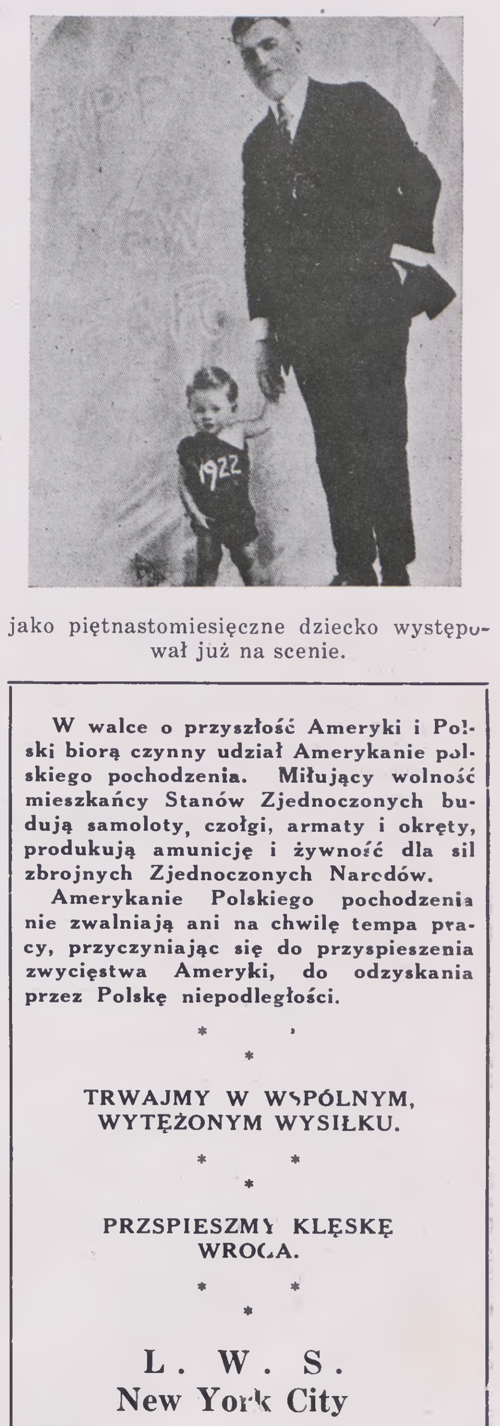
— "A dlaczego nie?"

— "Bo mi żona nie pozwala".

W POPRZEDNIM (32) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Jan Lechoń: Prestiż i Federacja: Zofja Bohdanowiczowa: Wojna; Noc poległych; Viscount D'Abernon: The eighteenth decisive battle of the world; Ruth Mitchell: Generał Michajłowicz; Józef Paliński: Ułan powietrza; F. A. Voigt: Poland, Russia and Great Britain; Film o Polsce z Ewą Curie; Profesor Juljusz Kleiner zamordowany przez Niemców; Daszyński o Rosji i Bolszewikach; Opinje i zdarzenia.

MICKEY ROONEY



jako piętnastomiesięczne dziecko występował już na scenie.



TYDZIEŃ POLSKIEGO PRZEMYSŁU WOJENNEGO

Z inicjatywy pana Pateracklego, prezesa "The Pulaski Memorial Committee" odbyło się zebranie właścicieli fabryk przemysłu wojennego, Amerykanów polskiego pochodzenia. Na zebraniu tym zapadła uchwała, by czwartą rocznicę napadu Niemców na Polskę upamiętnić przez urządzenie "tygodnia polskiego przemysłu wojennego", który rozpocznie się z dniem 1 września. W "Chrysler International Salon" w Nowym Jorku odbędzie się wystawa produkcji wojennej z fabryk, których właścicielami są Polacy. Szlachetny ten pomysł witamy z głębokiem zadowoleniem.

Stoją od lewej strony: pp. Ignatius i M. Nurkiewicz (Union Parts Mfg. Brooklyn) — p. Pateracki — p. Robaczyński (The Robaczyński Machine Corp.) — pp. Paweł Nurkiewicz i Wojnicz (The New York Thread Grinding Corp.)

TYGODNIK POLSKI
POLISH WEEKLY
Redakcja i administracja:
806 Lexington Ave., New York City
Tel.: Regent: 7-4168

Wydawcy: Koło Pisarzy z Polski Association of Writers from Poland.

Komitet redakcyjny: Zenon Kosidowski, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin.

Prenumerata: mies. 40 cts — kwart. $1.20 — półr. $2.40 — roczn. $4.50.

W sprawie ogłoszeń prosimy porozumieć się z administracją.

W Detroit, Mich. sprawy "Tygodnika Polskiego" załatwia: Księgarnia Ludowa M. Żukowskiego, 5347 Chene Street — Tel. Plaza 9479.